Konto P. K. O. nr. 203851. Red. i Adm. „Akademika“. Cena numeru 300 mk.

AKADEMIK

Cena pojedeńczego numeru 300 mk. Ogłoszenia: strona 300.000 mk. 1/2 strony 180.000, 1/4 strony 100.000, 1/8 strony 60.000, 1/16 strony 35.000, 1/32 strony 20 000 mk. W tekście o 50%, na pierwszej stronie o 100% drożej. Drobne: 60 mk. za słowo drobnym drukiem na stronie 7-łamowej. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już zlecone ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY

Adres Redakcji: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. [pokój 60/61.
Redaktor naczelny: Tadeusz Pietrykowski.
Sekretarz Redakcji: Wincenty Liberacki.
Kierownik Administracji i Wydawca: Stanisław Szayna.
Godziny przyjęć od 4 — 6 popoł.

Nr. 3. (9) Poznań, dnia 13. lutego 1923. Rok II.

Ś. p. ELIGJUSZ NIEWIADOMSKI.

Dnia 31. stycznia o godzinie 7-mej minut 20 na stokach cytadeli warszawskiej został stracony Eligjusz Niewiadomski, „uczciwie spłacając weksel“, wystawiony zabójstwem prez. Narutowicza.

Śmierć Eligjusza Niewiadomskiego była czemś więcej, niż śmiercią jednostki, poniesioną za przekroczenie prawa. Około grobu Jego nie można dziś przejść obojętnie ani milczaco. Bo tragedja ś. p. Niewiadomskiego jest tragedją duszy polskiej wogóle, i dlatego tak głębokie wrażenie wywarła na całem społeczeństwie.

Jest coś niesłychanie tragicznego w tej śmierci człowieka, który nadewszystko ukochał Naród swą przeczystą duszą, który dla Narodu tego chciał i mógł pracować, — a zginął, by swą śmiercią „poniesioną za czyn straszny“ — „uderzyć w naród nie bezsilnem słowem, lecz gromem“.

Jest coś niesłychanie tragicznego w śmierci człowieka, który, jak mało kto, zdawał sobie sprawę z obowiązków wobec Narodu, — a poniósł śmierć, by módz przemówić do wszystkich i przez wszystkich być wysłuchanym — jak dla Polski pracować trzeba.

To też te słowa przedzgonne Niewiadomskiego wyryć się nam winny głęboko w serca i dusze. Tylko ich spełnienie uchronić nas może od takich strasznych tragedji, jak ta, że jeden z najlopszych i najszlachetniejszych synów Ojczyzny, człowiek wielkiego charakteru i nieugiętej woli, nie mogąc przenieść hańby Narodu, uciekł się do zbrodni i za nią śmierć poniósł. Bo w tej prawdziwej Polsce hańba Narodu nie będzie rzeczą możliwą.

Wmyślmy się w słowa Niewiadomskiego:

„To, na co patrzą oczy nasze, nie jest jeszcze Polską. Nie o takiej śniły wielkie serca poetów naszych, nie za taką cierpiały, walczyły i ginęły pokolenia. To jest jeszcze ta Polska, na którą rozwarły się straszliwe oczy królewskiego upiora Kazimierza, nieśmiertelna wizja ostatniego z naszych proroków. To jest dopiero Polska Piłsudskiego, Judeo - Polska. Naród polski do głosu w niej jeszcze nie doszedł.

„Polskę prawdziwą trzeba dopiero zdobyć i zbudować. W walce o nią niech się hartuje duch pokolenia. Od udziału w tej walce nie uwalnia nikogo ani wiek, ani stanowisko społeczne, ani przynależność ub nieprzynależność do partji.

„Trzeba ją zacząć od zwycięstwa nad sobą, od pokonania własnej słabości. Walczący o ideę narodową muszą wykazać nietylko energję, rozwagę i zdolność do czynu twórczego, ale także i — nieodzownie — wielkość ducha, to jest to, czego najbardziej brakuje ich przeciwnikom. Nie będąc nigdy w stanie dorównać tamtym w przewrotności, niech bronią idei siłą oręża takiego, którego wielkość i piękno będzie zdobywać dusze i zwyciężać w nich wszelkie trucizny.

„W czynach, z mocy ducha płynących, utajona jest potęga straszliwa. Słowa są potrzebne, ale nie trzeba ich przeceniać. Zwycięża ostatecznie czyn twórczy, albo świadoma siebie i celu ofiara.

„Wszyscy jesteśmy do niej zdolni, tylko nie znamy siebie. Nie wiemy, jakie siły drzemią w nas utajone i jak je łatwo wyzwolić. Duch polski zawiera w sobie skarby nieznane i nieprzebrane.

„Niech nie marnieją. Każdy z nas ma w sobie wielkie i nieznane „Ja“. Niech z wiarą wstępuje w głąb i szuka własnej mocy.

„Idea narodowa, żeby zwyciężać, musi być wielka. Wielką będzie o tyle, o ile mieścić ją będą wielkie serca“.

Wierzymy głęboko, że słowa te nie przebrzmią bez echa wśród młodzieży akademickiej. Temwięcej, że są nam tak bliskie, tak drogie i tak zgodne z tem, o czem myślimy, do czego dążymy i nad czem pracujemy.

Ofiara Niewiadomskiego będzie dla nas pobudką do pracy Nad świeżą mogiłą składamy ślubowanie, że podwoimy wysiłki i mając w Zmarłym niedościgły wzór wielkiego charakteru, pracować będziemy nad pogłębieniem serc i charakterów, których tak bardzo potrzeba Narodowi.

Wychowanie fizyczne w Uniwersytetach Polskich.

Redakcja „Akademika“ zwróciła się z prośbą do prof. Piaseckiego o łaskawe napisanie dla naszego pisma uwag o wychowaniu fizycznem młodzieży akademickiej ze względu na wielką doniosłość tego zagadnienia.

Wiadomo powszechnie, jak dalece narody anglosaskie czerpią siły do swej imponującej ekspansji światowej z uprawianych powszechnie ćwiczeń cielesnych i jak im ów trening sportowy pomógł w zaimprowizowaniu z niczego prawie tych armij olbrzymich, które zadecydowały o wyniku wojny światowej. Wiemy niemniej, że tembardziej do wojny obronnej, przygotowywano się już za czasów walk termopilskich i maratońskich, zapomocą igrzysk, a niemiecki „Turnvater“ Jahn, odegrał niemałą rolę w odrodzeniu swej ojczyzny po klęsce pod Jeną. I teraz, po rozgromie na polach Francji, Niemcy zakładają masowo boiska, zaprowadzają stopniowo codzienne obowiązkowe lekcje gimnastyki w szkołach i, nadewszystko, reformują kształcenie kierowników tego działu wychowania.

W tej pracy u podstaw ogromny udział brać muszą uniwersytety. Co w tej mierze zdziałały stare uczelnie w Oxford i Cambridge, wie dziś każdy. Mniej znanym jest fakt, że słynny szwedzki system gimnastyczny zrodził się we wszechnicy Lundzkiej. Najszerzej i najkonsekwentniej ujęły rzecz uniwersytety amerykańskie, gdzie od lat wielu wprowadzono obowiązkowe ćwiczenia ciała dla studentów, pod kontrolą badań lekarskich i pomiarów antropometrycznych. Niemcy powojenne i tu rozwijają żywą działalność. Trudno tam dziś o wszechnicę bez sal gimnastycznych i szermierczych, bez boisk sportowych i odpowiednich instruktorów. A pozatem, środkami społecznemi stworzono osobną „Hochschule für Leibesübungen“, gdzie wychowawcy fizyczni dla szkół średnich i seminarjów przechodzą gruntowne trzyletnie studja na poziomie uniwersyteckim, spędzając czas cały we wspaniałym stadjonie, otoczonym salami wykładowemi, laboratorjami i — pomieszczeniami internatowemi dla studentów...

A u nas? Brak prawie zupełny granic obronnych i sąsiedzi zaborczy, skazują nas na wieczne pogotowie wojskowe. którego środek ciężkości słusznie zupełnie przesuwa sie coraz bardziej z koszar do szkół. Uniwersytety jednak, jak dotąd, biorą nikły zaledwie udział w tej akcji. Akademickie Związki Sportowe naszych wszechnic, skupiają drobną część ogółu młodzieży, bo setki zaledwie wobec tysięcy słuchaczy każdej z nich. Akademickie Koła Harcerskie dają odsetek jeszcze mniejszy, mieszcząc dziesiątki członków. Ogół stroni od ćwiczeń ciała zupełnie, lub uprawia je tylko okolicznościowo zaledwie. Wszechnica Jagiellońska posiada jeszcze z przed wojny Komisję wychowania fizycznego, wybraną z grona profesorów, a czuwającą nad dostarczeniem młodzieży instruktorów i urządzeń ćwiczebnych. W Poznaniu taka komisja (w łonie Kuratorjum opieki nad młodzieżą) jest w stadjum organizacji.

Poznań jednak pod innym względem jest pionierem. Twórcy tutejszego uniwersytetu, idąc za wzorem wszechnic amerykańskich, w Europie zaś Gandawy i Kopenhagi, ustanowili (1919) katedrę wychowania fizycznego. Po dwóch latach usilnych zabiegów, udało się dla niej uzyskać osobny gmach (w miejskim Ogrodzie botanicznym) który, po odpowiedniej przeróbce, mieści dwie sale gimnastyczne z szatniami i natryskami, salę wykładową, bibljotekę, laboratorja antropometrji i fizjologji stosowanej, trzy boiska podręczne i dwa obszerne w bliskości, słowem wszystko, co najkonieczniejsze dla racjonalnego wychowania fizycznego w teorji i praktyce. Dzięki szczęśliwej kooperacji z Centralną Szkołą wojskową gimnastyki i sportów, którą uniwersytet przyjął w swe mury, Studjum wychowania fizycznego mogło rozwinąć swą działalność w całej pełni. Od r. akad. 1922-23 uzupełniono tok studjów tak, że dziś kształci się tu 3 typy wychowawców fizycznych. Pierwszy i najliczniejszy, to uczestnicy kursów rocznych (o pracy całodziennej), rekrutujący się przeważnie z pośród nauczycielstwa szkół powszechnych; po przejściu kursu, awansują oni do szkół wydziałowych, średnich i seminarjów. Drugą kategorję stanowią słuchacze wydziału filozoficznego, którzy, prócz jakiegoś przedmiotu głównego, obierają sobie wychowanie fizyczne jako przedmiot dodatkowy egzaminu na nauczycieli szkół średnich. Ci uczęszczają do studjum w ciągu 3 lat, podobnież jak trzecia grupa, złożona z kandydatów, obierających wychowanie fizyczne jako przedmiot główny, którzy anatomję, fizjologję wraz z ćwiczeniami prosektoryjnemi, chemicznemi i t. p., odbywają zarówno ze słuchaczami medycyny, aby zyskać istotnie naukowe podstawy dla zrozumienia i racjonalnego stosowania ćwiczeń cielesnych Pozatem, sale, boiska, oraz instruktorów Studjum i wspomnianej Szkoły wojskowej, oddano do rozporządzenia młodzieży uniwersyteckiej wszystkich wydziałów — która jednak z tej sposobności w minimalnej tylko mierze korzysta.

Jak wyruszyć z tego martwego punktu, który tak razi we wszystkich naszych wyższych uczelniach, nie wyłączając nawet tak dobrze w tej mierze uposażonego Poznania?

Zanim pomyślimy o ćwiczeniach cielesnych obowiązkowych, wzorem amerykańskim, postarajmy się dla tej w przyszłości koniecznej reformy przygotować grunt, tak, aby, gdy na nią czas przyjdzie, nie pozostała na papierze, i co równie ważne, aby młodzież powitała ją chętnie. Na szczęście u młodzieży polskiej mamy motyw bardzo silny, który, można tuszyć, zdoła przezwyciężyć ospałość i złe nawyczki. Tym motywem jest uczucie narodowe, ta druga religja każdego Polaka wartego swego imienia.

Bierzmy wzór z harcerstwa, którego twórcy, jen. Baden-Powellowi, przyświecała myśl podtrzymania potęgi imperjum brytyjskiego przez wychowanie masowe dobrych obywateli-żołnierzy. Harcerz uważa za swój obowiązek patrjotyczny, krzepić swe siły dla Ojczyzny przez życie higjeniczne wogóle, zwłaszcza zaś przez racjonalne ćwiczenia ciała. Ta zasada powinna wejść do statutów, czy regulaminów, wszystkich stowarzyszeń młodzieży polskiej, jako realny sprawdzian rozumnie pojętego patrjotyzmu. Powiedział był słusznie ex-cesarz Wilhelm, że zwycięży naród o silniejszych nerwach — nie przewidywał tylko, że tem samem przepowiedział swoim przegraną wobec stalowych nerwów wytrenowanych narodów anglosaskich.

Dla tego zatem hartu nerwów raczej, niż dla brutalnej siły mięśniowej, student powinien ćwiczyć ciało, aby było posłusznem narzędziem ducha, aby umiało wytrwać w wale życiowej i może — orężnej. Studentka zaś winna się wychować na matkę i wychowawczynię zdrowego i dzielnego pokolenia, na obywatelkę, która nie zemdleje (jak owa posłanka naszego Sejmu), gdy poczuje na sobie wielką odpowiedzialność.

Wszystkie stowarzyszenia patrjotycznej młodzieży polskiej mają też obowiązek propagandy ćwiczeń cielesnych, z którego dotąd niebardzo sobie zdają sprawę. Dość powiedzieć, że nawet wymienione wyżej związki specjalne nie zdobyły się na systematyczną akcję odczytową, którą zwłaszcza tu w Poznaniu możnaby wielce urozmaicić dzięki dużemu zasobowi diapozyzywów naszego Studjum.

Dopiero taki żywiołowy ruch od dołu, wywoła niechybnie też i odpowiedni odzew u góry. Władze uniwersyteckie, a niemniej i społeczeństwo i Rząd

centralny, będą się musiały liczyć z istniejącemi już, rozbudzonemi potrzebami młodzieży. Sale, boiska, przybory, przyrządy, a nadewszystko kompetentni kierownicy ćwiczeń — to wszystko znajdzie się, mimo ciężkich czasów, tem bardziej, że właśnie dla tych ciężkich czasów jest bardziej potrzebne, niż kiedykolwiek.

Prof. E. Piasecki, Poznań.

O potrzebie pracy społecznej.

Ktokolwiek z nas miał okazję wniknąć w duszę ludu naszego, czy to podczas ostatnich naszych walk i powstań, czy też podczas akcji wyborczej, ten przyznać musi, że ta szara masa aczkolwiek moralnie zdrowa i odporna na doktrynę bolszewizmu, przedstawia jednak jeszcze — niestety — ciemny tłum, z bardzo niewyrobioną duszą zbiorową.

Na dnie duszy ludu naszego drzemie nieświadome poczucie narodowe.

Intensywność jego mogłaby być tak wielka, jak u francuza lub anglika, gdybyśmy umieli chronić je i strzedz przed zakusami wynaradawiającego socjalizmu który konsekwentnie pracuje, aby nasze ideały narodowe zagłuszyć i zbagatelizować, wysuwając na pierwszy plan walkę i nienawiść klasową, walkę o chleb i byt.

Dopóki żywiołom narodowym, które w stosunku do ludu naszego powinny być czynnikami polskiej kultury narodowej, nie uda się w ludzie naszym uczynić przeobrażenia duchowego, t. zn dopóki nasza praca kulturalna nad ludem polskim nie obudzi w nim przedewszystkiem poczucia polskości i narodowości, spychając instynkty i potrzeby fizyczne masy w ten lub ów sposób na drugi plan, dopóki w Polsce nie będzie harmonji społecznej.

W dzisiejszych czasach, ekonomicznie dla Polski może najfatalniejszych, niesłychanie trudno zbliżyć się do robotnika polskiego. W największej nawet bezinteresowności z naszej strony on zawsze będzie upatrywał pewien cel uboczny, podstęp.

Trudno będzie dziś lud nasz przekonać o tem, że w imię świętej sprawy narodowej przystępuje się do niego i podaje mu się bratnią dłoń.

Za wielka przepaść kulturalna i umysłowa istnieje między nami! To jednak nie powinno nas odstraszać.

Historja nietylko nasza, ale także narodów kulturalnie wyżej od nas stojących, uczy nas, że masy ludu nieuświadomionego są zawsze mniej lub więcej wrogo usposobione względem tych, którzy chcą jego dobra.

Społecznicy i myśliciele, jak Ruskin, Mirabeau, Schopenhauer, Dante i inni, głosili zasadę, że praca nad ludem jest potrzebą największą, choćby nawet ten lud jej nie uznał, choćby nawet niewdzięcznością się odpłacał.

Wolno potępiać Florencję, ale trzeba ją kochać i pracować dla jej sławy — rozumował Dante.

Wolno z wyższości odnosić się do nierozumnych wybryków ludu, nie szanującego swych apostołów, ale nie wolno nie kochać tego ludu, nie wolno nie poświęcać się dla niego, wyzwalając go coraz więcej ze szponów wynaradawiającego i szkodliwego otoczenia.

W pracy nad ludem nie wolno się niczem zrażać. Usłyszy się raz poraz przykre może słowo. Nie trzeba na to zważać. Wytrwałość zwycięży, a owoce tej pracy opłacą trudy.

Pracę społeczną na terenie polskim wyobrażam sobie jako walkę z ciemnotą i ze zwyrodniałemi instynktami mas.

Celem naszem w tej walce powinno być: jaknajwięcej jednostek umiarkowanych, a tkwiących w środku tej masy, umiejętnie pozyskać dla siebie, otoczyć je pieczołowitą opieką kulturalno-oświatową, podnieść w nich poczucie narodowe, wyrobić w nich serdeczne przywiązanie oraz zamiłowanie do tego, co nasze, co polskie. Zbawienny wpływ kultury polskiej uniemożliwi tym jednostkom powrót do dawniejszej apatji i niechęci względem polskości.

W ten sposób pozyskany materjał przyniesie nam ogromne korzyści: da nam pionierów w walce o polskość uczucia mas.

Lud nasz jest uczuciowy; kto go przekona, że zupełnie bezinteresownie do niego się zbliża, i kto będzie umiał uderzyć w właściwą strunę duszy jego, ten będzie miał zapewnioną wdzięczność i podziękę.

Przystępując do robotnika lub rzemieślnika polskiego, unikajmy zrazu wszelkich tematów drażliwych, rozpoczynajmy z nim od podstaw, budząc przedewszystkiem ducha narodowego.

Lud nasz to przedewszystkiem biedacy, nie wiedzący, gdzie ich szczęście, gdzie ich zbawienie. Uczmy go, że rozwiązanie kwestji społecznej w Polsce, zaprowadzenie ładu i porządku leży jedynie na drodze pracy i wysiłku całego narodu.

Walka i nienawiść klasowa coraz więcej nas od siebie oddala i robi z nas wrogów. Oświata i wynikające stąd zrozumienie zagadnień społecznych coraz więcej nas do siebie zbliżać będzie.

Uczucie i serce polskie, które, czy to w inteligencie, czy też w robotniku, jest jednakie, złączy nas z czasem tak nierozerwalnie, że będziemy mogli powiedzieć o sobie, żeśmy „Silni jednością".

Tadeusz Petrykowski.

27. 1. 1923.

Zapoznany ideał.

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.
Niełatwą, bo nie na tem się kończy, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo,
Bo taka grzeczność modna zda się kupiecka
Ale nie staropolska ani też szlachecka".
„Pan Tadeusz", księga I.

Czasy powojenne przyniosły ze sobą nietylko daleko sięgające i głębokie przemiany oraz przeobrażenia w życiu gospodarczo społecznem, ale — co gorsze może — dotkliwie wpłynęły na moralną stronę życia zbiorowego. Jesteśmy dziś świadkami ogromnego obniżenia się poziomu i spaczenia charakteru w kulturze towarzyskiej. Powszechnie prawie tolerowane są w życiu zbiorowem formy rubaszne, prostackie, grubjańskie. Wnoszą je ze sobą elementy, które na wyższe szczeble społeczne wyniosła zawierucha wojenna, a którym podwoje otwiera cześć dla mamony. We wszystkich prawie krajach wyrosły — niby grzyby po deszczu — typy dorobkiewiczów, paskarzy, spekulantów wszelkiego rodzaju i kalibru.

Nie brak ich i u nas.

Nic przeto dziwnego, że straciliśmy w dużym stopniu te walory, które w swoim czasie pozwalały na porównywanie naszej kultury towarzyskiej z francuską. Grzeczność polska, wytworne i subtelne formy zewnętrzne były ogólnie uznawane i z widocznem zadowoleniem przez życzliwych cudzoziemców podnoszone. Dziś trudno byłoby oczekiwać podobnych pochwał.

Wiemy i chętnie przyznamy rację tym, co twierdzą, że bardzo wiele czynników składa się na ten stan rzeczy, że są tu względy i okoliczności łagodzące, ludzie dzisiejsi — inni, a wymagania — odmienne. Zapewne. Tem nie mniej jednak zgodzić się należy, że reformy są konieczne i wielki już czas, aby do ich urzeczywistnienia przystąpić.

Należy sobie jednak zupełnie jasno uświadomić cel, do realizacji którego dążyć należy.

Nie wystarczy domaganie się znajomości form towarzyskich, tych elementarnych zasad poprawnego zachowywania się. O nabycie ich bowiem stosunkowo nie trudno.

Chodzi o rzecz głębszą i ważniejszą.

Trzeba koniecznie wskrzesić nasze dawne tradycje, które w stosunkach towarzysko-społecznych wymagały nietylko przestrzegania form i zwyczajów, ale żądały uduchowienia w realizowaniu skończonego i jednolitego ideału charakteru. Chodzi o to, aby w życiu towarzyskiem znalazła swój wyraz głębsza kultura jednostki, a całe jego postępowanie cechował — charakter.

Jesteśmy narodem o tradycjach rycerskich. Ale obecnie ta rycerskość jest bardzo powierzchowna i jednostronna. Wojna dała nam piękne i godne naśladowania wzory odwagi, bohaterstwa i samopoświęcenia na polach walk krwawych. Ale przymioty te nie znalazły — niestety — odpowiedniego gruntu, by w dobie pokojowej wykwitnąć w równie piękne formy rycerskości.

A właśnie w naszem tak bardzo wyjałowionem moralnie życiu społecznem tyle mamy sposobności do złożenia dowodów, czem jest prawdziwa rycerskość.

Anglicy mają dla określenia wyrobionego i dobrze wychowanego człowieka wyraz często i u nas używany: gentleman. Ale bardzo wiele osób przypuszcza, że nazwa ta przystoi temu, kto w zewnętrznych, etykietalnych formach, w ubraniu i t. d. czyni zadość pewnym ustalonym wymaganiom. Tymczasem synowie Albionu rozumieją w tem określeniu przedewszystkiem człowieka, który w postępowaniu swem kieruje się honorem, szlachetnością i rycerskością wobec kobiet.

Nie potrzebujemy jednak zazdrościć Anglikom. U nas bowiem pojęcie rycerskości łączy w sobie te dwa pierwiastki: siły zewnętrznej i siły moralnej. Trzeba tylko ideał ten zrealizować.

W życiu akademickiem nader często zdarzają się sposobności do wyrabiania się w tym duchu. Ożywione stosunki koleżeńskie, nawet zażyłe, nie mogą być zupełnie wolne od rycerskości. We wszystkich przejawach życia społecznego co krok, co chwila niemal stajemy wobec jakiegoś drobnego konfliktu, który trzeba rozstrzygnąć. Niektórzy mniemają, że brutalność i prostackie postępowanie jest najlepszym dowodem męskości. Większość jednak — na szczęście — przyznaje, że nie jest to godne gentleman'a. Istnieje przy tem pewien probierz, po którym poznajemy prawdziwą rycerskość i delikatność. Okazuje się ona w postępowaniu z ludźmi słabymi, bezbronnymi, potrzebującymi opieki i obrony. W tem zdradzają się zarówno jednostki jak narody. Po tem poznaje się prawdziwą i głęboką kulturę. Rycerskość bowiem stanowi nietylko jeden z przejawów kultury, ale jej rdzeń i fundament.

Percy Bysshe Shelley.

(1822—1922)

W stuletnią rocznicę zgonu

(Dokończenie)

„Alastor" przenosi nas w odmienną od „Queen Mab", bardziej intymną dziedzinę. Niema w nim już tej mocy przekonania; przeciwnie, wieje z tego poematu, opisującego samotne wędrówki poety, melancholja, zniechęcenie i rozczarowanie. Pragnienia zostają nienasycone, ideał staje się coraz bardziej nieuchwytnym. W zamęcie walki o wartość swych idei ponosi Shelley'a temperament; lecz w samotności nachodzą go gorzkie refleksje. Brak mu sił i pragnie kojącego spoczynku: „Oto jestem jako gasnąca lampa — mówi w „Alastorze": — czy mroczna brama śmierci prowadzi do ciebie, tajemniczy raju — o śnie?"

Wyjazd do Włoch wpływa na zmianę myśli twórcy i staje się pobudką do wzmożonej twórczości. Jak zwierza się w jednym z listów, życie w dymie miast, w rozgwarze ulic — pod mglistem niebem Anglji — stało się dlań nieznośne. Dlatego oddychanie jasną i słoneczną atmosferą Kampanji było niejako dlań kwestją bytu.

Tu więc w okresie wytężonej pracy powstaje wielki poemat „Laon and Cythna", opiewający dzieje rodzeństwa, walczącego o wolność Grecji. W tej dziwnie rozrzuconej i bezładnej kompozycyjnie opowieści nie trudno nie wyczuć nowego załamania się wiary poety. Przekonanie, że ideał Piękna i Prawdy, rozszerzony na całą ludzkość, da jej pełnię szczęścia, słabnie. Wiek złoty nadejdzie, ale trzeba ofiar i bezmiaru poświęceń.

Znajomość z Byronem, — choć Shelley na wpływy był ogromnie odporny, — popycha go do prób bardziej realistycznych. Tak powstaje „Rosalin and Helen" i „Julian and Maddalo", dwie śliczne transpozycje prostych zdarzeń życiowych na czysty język poetycki. Równocześnie zabiera się do tragedji „The Cenci", choć — jak sam wyznaje — jest to pierwszy krok jego na tem polu, bo brak mu nerwu dramatycznego. We wstępie do tej sztuki tłumaczy się, że po raz pierwszy zajmuje go „smutna rzeczywistość". „Pisma przeze mnie dotychczas ogłaszane — wywodzi dalej — były czemś niewiele więcej, jak tylko wizjami, uosabiającemi me pojęcia piękna i prawdy. Widzę w nich wady literackie, będące wypływem niepohamowanego temperamentu młodości; są to sny o tem, co być powinno, lub co być mogło"...

Zadanie poety w „Cencich" nie było łatwe. Trzeba było zbliżyć się śmiało do prawdy historycznej, a zarazem utrzymać wszystko w granicach umiaru estetycznego. Umiaru zaprzeczyć Shelley'owi nie można; wprawdzie właściwa tragedja zaczyna się w akcie ostatnim, lecz tu zdobywa się twórca na momenty niezapomniane. Postać Beatryczy, stanowiącej dziwne połączenie „energji i łagodności", wznosi się w tych przedśmiertnych chwilach do wyżyn potężnego patosu. Tu umie pohamować Shelley swój wrodzony sentymentalizm, by dać akcenty mocne i lapidarne. Logiczna myśl i głębia uczucia związały się tedy w „Cencich" w sposób, nie spotykany gdzieindziej u poety.

Po tej tragedji zła nastąpiła tragedja dobra w „Prometeuszu rozpętanym". Dokonuje w niej Shelley czynu swojego życia — dokonuje zwalenia Jowisza-tyrana z tronu, uwolnienia Prometeusa. Tyran, uosabiający Ludzkość, związany wieczystym ślubem z Azją, która uosabia Przyrodę — zapoczątkowuje złoty wiek.

Jest to bezwątpienia szczyt poezji ludzkości u Shelley'a. Alegorja zaś jest aż nadto przejrzysta, skoro we wstępie do dramatu przeprowadza poeta analogję między antycznym herosem a Szatanem, choć przyznaje, że ten pierwszy góruje nad drugim szlachetnością. Jeżeli jednak przyjrzymy się uważniej dramatowi, to nie trudno będzie dojrzeć skazy w ideologji poety. W przedmowie mówi Shelley z ironją o swej reformatorskiej manji, — a i sam Prometeusz to już nie pół-bóg, żądny walki i zwycięstwa. Jest w nim tylko ogrom cierpienia i męki, a zwalenie Jowisza przychodzi nader łatwo. Gorycz z powodu nieosiągnięcia ideału rośnie, a z nią rośnie i samotność.

Poza próbami satyrycznemi, gdzie poeta pokazał, że nie potrafi się szczerze śmiać, a nawet lekko ironizować, tak wdzięcznie jak Byron, i poza elegją na śmierć romantyka Keats'a („Adonais"), tworzy Shelley „Epipsychidion", poemat niedługi, lecz zawierający cały jego światopogląd. Rozwija w nim swoje pojęcia platonicznej miłości, a wiara, zabarwiona łagodnym odcieniem melancholji, pewność, że życie to jeden akt miłości, tchnie ze strof utworu w całej swej świeżości i prostocie. Minął okres furji nowatorskiej, apoteozy ateizmu; ideały społeczne usunęły się w cień, ale prymitywny, najtajniejszy pierwiastek duszy poety nie uległ ewolucji. I w tem właśnie jest coś ogromnie ujmującego.

Z ostatnich lat twórczości wspomnieć należy dramat „Hellas", pisany w pośpiechu, na wieść o powstaniu greckiem. Faktura jest antyczna, ale całość zaciemniają zbyteczne reminiscencje mistyczne (postać żyda, wiecznego tułacza).

Pozostają do omówienia liryki i tłumaczenia. W lirykach — których większość pochodzi z późniejszego okresu twórczości — przewijają się dwa zasadnicze motywy: Miłość i Śmierć. Jeden z nich jest hymnem na cześć życia, miłości i radości, co jest syntezą życia i miłości. Drugi motyw to smutek i zniechęcenie. Życie wydaje mu się grobem. Wszędzie króluje śmierć, a nasze życie jest powolną śmiercią. Najprzód mrą nasze radości, rozkosze — potem nadzieje, potem obawy, a wreszcie i nas samych przygarnia śmierć.

Z tłumaczeń wysuwają się na plan pierwszy przekłady z języka greckiego. Z Grecją, — jak wskażemy jeszcze poniżej, łączy poetę wiele. Szczególnie pociąga go Plato, a to siłą afiljacji duchowej. Wszak Plato — to jak Shelley marzyciel o idealnem państwie, to pierwszy prawodawca i entuzjasta intelektualnej miłości, a wreszcie — jak zauważa Shelley — głęboki i szczery poeta, co łączy w sposób niezwykle intensywny prawdę i wspaniałość obrazów imaginacji z melodją języka. Te własności widzi i u drugiego ulubionego twórcy — Calderona. Wreszcie zajmuje go Eurypides, pieśniarz cierpień

Pewien specyficzny odcień, przyjmuje ta rycerska postawa, jeżeli chodzi o postępowanie względem kobiet.

Właśnie teraz, przy stałym wzroście konkurencji kobiet, przy żądaniu całkowitego równouprawnienia, zyskuje sobie obywatelstwo śród pewnych kół zasada, że szczególne względy należne kobiecie nie są już potrzebne a rycerskość staje się anachronizmem. Co więcej: nie brak również dzielnych i samoistnych kobiet, które względem oznak męskiej „galanterji" usposobione są niechętnie.

Obie strony zapominają, że nie chodzi jedynie o hołdy zewnętrzne i przysługi a rycerskość nie bywa wywołaną jedynie przez wzgląd na płeć. Lecz właśnie doskonały rozwój osobowości nakazuje uważać niektóre właściwości duszy kobiecej za „symbole" wyższych celów wszelkiego doskonalenia się, choćby przez to, że każda słabsza istota zmusza niejako silniejszą do oswobodzenia się od tyranji własnych słabości.

Że kobieta ze swej strony wszelkich starań powinna dołożyć, aby na to pełne szacunku i rycerskości postępowanie zasłużyć — nie ulega najmniejszej wątpliwości i w tym względzie również potrzeba reform.

Wierzymy, że poważniej myślące jednostki podejmą akcję w tym duchu, pomnażając w ten sposób bogactwo polskiego życia kulturalnego.

J. G.

„Występki małopracowitych studentów".

Niesłychane w treści i formie zarzuty jenerał-premjera Sikorskiego, odnoszące się do młodzieży akademickiej, a wygłoszone w exposé przed Sejmem, wywołały w murach uniwersyteckich silne oburzenie. Jako bardzo charakterystyczne dla nastrojów, panujących wśród młodzieży, zamieszczamy poniżej nadesłane nam przez jednego z kolegów uwagi:

Z mównicy sejmowej, z ust prezydenta ministrów, padły pod adresem studentów cierpkie i obraźliwe słowa; padły zdania, które głęboko zadrasnęły całą polską młodzież akademicką: „występki małopracowitych studentów".

Zdania te wymagają odpowiedzi.

Pan premjer ma rację. Pracujemy rzeczywiście niewiele — mniej, niż powinniśmy może. Ale zanim się podobny zarzut w podobnej formie polskim akademikom postawi, trzeba zajrzeć przedtem do aktów którejkolwiek z Bratnich Pomocy, trzeba się przekonać jaki procent akademików ma dach nad głową i pewność, czy obiad zje jutro, trzeba sprawdzić jaki procent po za studjami musi pracować na chleb nietylko już dla siebie, lecz często i dla rodziny, trzeba zwiedzić nieopalone zimą mansardy, w których po kilkunastu studentów się gnieździ, trzeba skosztować obiadu w kuchni akademickiej, który częstokroć jedynym jest (po za gorzką herbatą) pożywieniem studenta na cały dzień, trzeba zastanowić się nad tem, jak ułatwia studja posiadanie jednego podręcznika na piętnastu, trzeba uprzytomnić sobie jak zachęcają do pójścia na uniwersytet dziurawe buty i palto wiatrem podszyte. A jeśli sobie przytem pomyśleć, że studenci, żyjący w takich warunkach, jednak uczą się i zdają egzamina — to może zdanie o małej pracowitości studentów polskich już drugi raz nie padnie.

I p. premjer ma dalej rację: jesteśmy rozpolitykowani. Z drżeniem rozchwytujemy wszystkie wydania pism i czytamy — czytamy z zapartym tchem nie recenzje teatralne i feljetony, lecz te codzienne, zwykłe polityczne wiadomości: że w Sejmie znów kłótnie, znów brak większości, że marka polska znów spadła, a z nią i nasz prestige za granicą, że gdzieś były strajki, a gdzieindziej kradzieże dobra publicznego, że wewnątrz kraju dzieje się niedobrze, a i w polityce zewnętrznej idzie źle i t. p.

A każda taka wiadomość jest tematem długich naszych rozmyślań, rozmów i powodem, że znów wyczekujemy porannych i wieczornych wydań dzienników, by w nich szukać jakiegoś zdania, jakiegoś słowa, któreby wskazało, że w Polsce lepiej się dziać zaczyna.

Jesteśmy rozpolitykowani. Gdy nas się dwóch gdzie zejdzie to mówimy o polityce: o tem, że ta Polska jest tak inna od tej, którą wymarzyliśmy sobie i za którą walczyliśmy; że Naród nasz innym przodować na tylu polach mogący — wciąż jeszcze kopciuszkiem jest Narodów i że nawą Rzeczypospolitej nie sternicy kierują, lecz bałwany dokąd chcą, jak łupinę pędzą. I mówimy sobie, że przynajmniej wtedy, gdy my wejdziemy w życie inaczej być musi i że w przyszłości walka i ciężka praca nas czeka. Do pracy tej — może nieudolnie, może bardzo po akademicku, ale z całym zapałem i całą dobrą wiarą się przygotowujemy. Dlatego w kółkach naszych i stowarzyszeniach, w setkach referatów i dyskusyj mówimy nie o „dziejach stosunku wiary do rozumu", lecz o „naprawie Rzeczypospolitej".

Rozpolitykowani jesteśmy od czasu stworzenia wyższych uczelni w Warszawie w r. 1915 po dziś dzień. Wiece i zebrania, pochody i manifestacje młodzieży akademickiej nie ustają. Manifestowaliśmy przeciw okupantom — jedyni w Warszawie, którzy się w tym czasie na manifestację odważyli. Rezultatem naszej akademickiej polityki było zamknięcie w roku 1918 wyższych uczelni, by kilka tysięcy młodych ludzi stworzyć mogło zaczątek armji polskiej. Politykowaliśmy dalej, by rzucić kilkuset akademików do akcji plebiscytowej, a potem do powstania górnośląskiego; manifestowaliśmy przeciwko wszelkim rządom, narzucanym nam przez obcych: przeciw rządom okupantów i rządom Rady Rejencyjnej i wyborowi ś. p. prezyd. Narutowicza.

Jesteśmy rozpolitykowani — to prawda. Tylko.. tylko rozpolitykowanie, które każe ludziom rzucać warsztaty pracy i wystawiać piersi na bagnety i kule jest bardzo różne od polityki prowadzon j z gabinetu ministra. Politykować w ministerjalnym fotelu można i dla partji, i dla karjery własnej — ginąć bezimiennie w polu, czy na ulicy — można tylko dla idei.

P. premjer ma po raz trzeci rację: popełniamy występki. Gdy widzimy, że Narodowi wyrządzono znów krzywdę, a czynniki powołane nie reagują na to, — wtedy wychodzimy na ulicę, by z tej jedynej dostępnej nam mównicy krzyknąć tłumom: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!" Wtedy za prawo mówienia płacimy krwią — krwią własną, przelewaną przez rosyjskich, czy niemieckich okupantów, czy jak ostatnio przez socjalistyczne bojówki; płacimy wtedy aresztowaniami, dokonywanymi z rozkazu ekscelencji Skałłona, czy Beselera, ostatnio zaś tow. Anusza. Bo zmieniali się okupanci w Polsce i zmieniali się rządcy z ich ramienia — niezmieniona pozostała młodzież akademicka zawsze jednakowo rozpolitykowana, zawsze jednakowo skłonna do „występków", zawsze jednakowo wrogo usposobiona do wszystkich, którzy nie z woli Narodu Polskiego rządy w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej chcą sprawować.

Wszystko nam jedno, czy z woli cara, kaisera lub kahału!



Straszny mąż.

Kiedy w Polsce zapanują wreszcie zdrowe i normalne stosunki — wówczas napewno pierwsza wróci do normalnej pracy i właściwych swemu wiekowi rozrywek młodzież. Dziś zaś — choć chcemy zamknąwszy oczy i uszy na wszystko co się dzieje dokoła — udział nasz w wypadkach ograniczyć tylko do czytania gazet i przygotowywania się do przyszłej pracy, choć chcemy naprawdę po latach straconych w wojsku uczyć się przedewszystkiem i widzami być tylko — nie zawsze możemy.

A przytem pamiętać należy o jednem. Te tak potępiane z trybuny sejmowej przez premjera rządu „występki" młodzieży, to jej „rozpolitykowanie" zawsze podyktowane było i jest ukochaniem Sprawy, troską o losy zmartwychwstałej Rzeczypospolitej i głęboką miłością Ojczyzny. Może tego właśnie brak — tam na najwyższych stanowiskach i stąd to niezrozumienie najszczerszych odruchów młodzieży. Godzi się więc przypomnieć słowa św. Pawła: „Choćbyś władał wszystkiemi językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości w sercu nie miał, będziesz jako ta miedź brząkająca i jako cymbał brzmiący..."

W. Szpakowicz.

Organizacje młodzieży szkół średnich w Wielkopolsce.

Trudno jest obecnie zorjentować się w labiryncie dążeń i kierunków, w jakich rozwijają się organizacje

ludzkich, którego śladami idzie w swym „Prometeuszu",

Przeszliśmy tak pokrótce dzieje twórczości Shelley'a. by wykazać, że nie jest zdawkowym komplementem nasze wstępne zdanie o szerokim zakresie zainteresowań poety. Staraliśmy się zarazem nakreślić linję rozwojową twórcy, uwypuklić pewne momenty naczelne i wskazać na to osłabienie wiary i rozpędu, biegnące od „Queen Mab" po „Prometeusza", i na równoczesne wzmożenie się mistycznego zadumania.

Nie trudno nam orzec, że w Shelley'u, — w przeciwieństwie do Byrona — imaginacja góruje nad intellektem. Stawia ją też poeta na wysokim piedestale. „Wyobraźnia — woła we wstępie do „Cencich"— jest jak Bóg nieśmiertelny, który przybiera ciało celem odkupienia namiętności ludzkich..." Ona odrywa nas od ziemi, wyaniela nasze zmysły, jest niezbitym dowodem naszej wolności. I tu dotykamy jednego z problemów zasadniczych twórczości poety. Wolność — oto hasło, które rozbrzmiewa stale w jego dziełach i życiu. Pragnie wolności religji, miłości, imaginacji, polityki. W tej swojej rewolucyjności jest bardziej konsekwentnym od innych romantyków. A i jego życie to szereg konfliktów ze społeczeństwem, jego twórczość to unikanie wszelkich kompromisów ze społeczeństwem. Nie naśladuje Byrona, który mimo swej arystokratycznej pogardy tłumu, zniża się do jego poziomu, mówi jego językiem. Shelley nawet w swych politycznych apelach jest sobą. Dlatego też nie miał widoków na politycznego działacza.

Obok wolności jest w Shelley'u ustawiczne, intensywne pragnienie harmonji i łączności. Jest ono dla niego punktem wyjścia jego zasad religijnych i społecznych. Walczy on z wszelkiemi podziałami na polu politycznem, społecznem, filozoficznem i religijnem. Chce jedności wszędzie i zawsze, chce znieść granice uczuć i tę właśnie syntezę, niepodzielność uczuć znajduje w miłości. Ona przenika nas w całości, niwecząc zmysł odgraniczenia. I w poezji swej dąży do harmonji barwy, obrazu, ruchu rytmicznego i muzyki. Dlatego też jego siła leży w liryce. I w powieści, i w dramacie, i w eposie krępują go pewne normy — w liryce zaś rządzi nastrój, rytm przelewa się swobodnie, wizje nasuwają się nieskrępowanie, nikną wszelkie granice, skoro imaginacja Shelley'a raczej zaciera kontury, niż je rzeźbi.

Lecz miłość to nie ostatni akcent przywiązań Shelley'a. Jak w miłości ziszcza się ideał harmonji, tak w przyrodzie ziszcza się ideał miłości. Ona daje nam, ludziom, nakaz miłości, ona jest jedynie sprawiedliwa, a łączności z nią nie przerywa nawet śmierć.

Wolność, harmonja, miłość, przyroda — oto cztery główne hasła jego twórczości. Lecz jego miłość nie zacieśnia się w egoizmie, rozlewa się na całą ludzkość.

A wreszcie niepodobna nie powiedzieć kilku słów o przywiązaniu poety do świata greckiego. Niewątpliwie Shelley bardziej kochał instynktownie, bardziej odczuwał, niż badał świat helleński. Kochał go za to, że poezję uważano tam za coś boskiego, że istniała tam nieskrępowana swoboda obywatelska; — kochał Grecję za pogodę nieba i myśli, za ideał miłości platonicznej, za współżycie z przyrodą, kult piękna i ciągłe i wszechstronne dążenie do harmonji.

Jest rzeczą niemożliwą dać w kilkunastu zdaniach obraz natury tak niepowszedniej, nieuchwytnej, różnej w swych objawach, natury nerwowej, niespokojnej, dziecięco-naiwnej i szlachetnej.

Shelley'a nie można zamknąć w ramy zwykłych ogólników i nomenklatur. Jego stosunek do Boga choćby jest dobitnym przykładem, jak takie próby chrzcenia twórcy mianem panteisty, ateisty, czy politeisty (bo i to możliwe, biorąc pod uwagę wiarę Shelley'a w duchy, ożywiające realną rzeczywistość) są zawodne.

To też nie usiłowaliśmy nawet wyczerpać wszystkich zagadnień, nasuwających się przy studjowaniu Shelley'a. Staraliśmy się nakreślić sylwetę, poruszyć niektóre problemy, choć wiemy dobrze, że jest to nieco podobne do rozplątywania subtelnych arabesek... w proste, grube linje. Shelley wymaga zżycia się z nim, by mógł mieć dla nas ten czar, jaki miał dla współczesnych.

A wreszcie pragniemy podkreślić silnie raz jeszcze to, co zaznaczyliśmy na początku naszej rozprawki: nie szukajmy Shelley'a w jego pismach politycznych, czy w jego satyrach społecznych. Doszukajmy się poety w jego lirykach, gdzie tworzy on rzeczy wieczne i trwałe, w przeciwieństwie do swych jednostronnych i nieopatrznych porywów publicystycznych. W tych lirykach wyczujemy tętno człowieczego serca, człowieczych uniesień i upadków, zawodów i smutków. A odkrycie w twórcy człowieka jest pierwszym krokiem do jego zrozumienia i pokochania. W tych to niewielkich utworach, gdzie co krok roztwierają się jakieś nieskończone perspektywy, znajdziemy te same zagadnienia, co dręczą i nas. W jego tragicznie urwanem zapytaniu: „czemże jest więc życie" (w przedśmiertnym wierszu p. t. „Tryumf życia"), usłyszymy odgłos naszych własnych zapytań.

I wtedy zrozumiemy w całej pełni prawdę, ukrytą w prostym, ale wymownym napisie, położonym na grobowcu poety:

„Cor cordium".

Zbigniew Grabowski.

Poznań, styczeń 1923.

Wrażenia studentów francuskich z Polski.

(Ciąg dalszy.)

W Krakowie.

Witanie przyjezdnych na dworcu jest miłym zwyczajem. Okazuje się im tem niecierpliwość, z jaką ich oczekiwano. Doznaliśmy tej przyjemności w Krakowie, gdzie oczekiwali nas nasi przyjaciele Polacy w osobach pp. Antoniego Benisa i Adama Kwiatkowskiego. Prosto z dworca o wczesnej porze zaprowadzili nas do hotelu, w którym ich uprzejmość zapewniła nam dach nad głową. Stary gród Krakusa i Wandy wydał nam się pełnym

młodzieży szkół średnich. Od czasu, kiedy posiadamy polską szkołę, zmysł organizacyjny u młodzieży znalazł bardzo szeroki zakres działania. Oprócz więc ujawnionych i zalegalizowanych obecnie dawnych kół konspiracyjnych, pojawił się cały szereg nowych organizacji, o najrozmaitszych celach i metodach pracy.

Znajdziemy więc w każdem prawie gimnazjum gminy czy samorządy klasowe, niejako pierwowzór organizacji o bardzo szczupłym i ściśle lokalnym zakresie działania. Dalszym typem takich organizacji, działających wyłącznie na terenie samej szkoły, są koła samokształceniowe, zwykle pod kierownictwem profesorów, zajmujące się rozszerzeniem i uzupełnieniem wiadomości szkolnych. Również w szkole samej powstały niezliczone poprostu kluby sportowe, które znalazły najwięcej zwolenników i najlepiej się też rozwijają.

Wymienione organizacje są, jak już wspomniałem, mniej lub więcej związane ze szkołą przeważnie ją uzupełniają lub wchodzą w jej zakres działania. Niezależnie od tego mamy cały szereg innych organizacji, mam tu na myśli przedewszystkiem *koła* ideowe. Są to przeważnie koła przekształcone z dawnych organizacji konspiracyjnych, ogólnie znanych pod nazwą T. T. Z-tów (Towarzystwo Tomasza Zana).

Tradycyjnym celem tychże kół, jest doskonalenie charakteru i pogłębianie kultury narodowej, w imie hasła „Ojczyzna - Nauka - Cnota“. Znaczną część zadań i pracy tych kół z czasów konspiracyjnych, przejęła obecnie szkoła polska, to też charakter ich w ostatnim czasie zasadniczo się zmienił. Dawniejsze działy oświatowe zostały zlikwidowane (wyj. „Sowa“ w Poznaniu), a koła pracują obecnie w kierunku samowychowawczym i samokształceniowym. Wszystkie koła ideowe ziem zachodnich zrzeszone są w „Związku Organizacyj Ideowych młodz. szkół średnich“ w Poznaniu. Związek obejmuje obecnie około piętnastu kół, przeważnie T. T. Z-tów.

W ostatnim czasie spotykamy się z nową, odmienną nieco formą organizacji młodzieży szkół śr. Obecne fatalne warunki ekonomiczne, zmusiły młodzież do przeciwdziałania temu według możności, stworzono więc tak zwane „Samopomoce“. Celem zasadniczym „Samopomocy“ jest niesienie pomocy materjalnej uboższym kolegom, a dalej zaopatrywanie ogółu młodzieży w artykuły szkolne, po możliwie przystępnych cenach. Dla uskutecznienia tego założono przy wielu szkołach tak zwane sklepiki koleżeńskie, które starają się o możliwie tanie źródła potrzebnych artykułów. Ruch samopomocowy, jako bardzo aktualny, rozszerzył się znacznie i rozwija się pomyślnie. Koła samopomocowe zrzeszyły się, utworzyły centralę w Poznaniu i przystąpiły jako dział samopomocowy do wymienionego wyżej Związku Org. Ideowych.

Związek ten reprezentuje obecnie większość zorganizowanej wielkopolskiej młodzieży szkół średnich. Trzeba dalej nadmienić, że od dłuższego już czasu toczą się rokowania ze „Samopomocą“ Związkiem pols. kół młodz. szkolnej na terenie b. Królestwa, celem utworzenia jednego, wielkiego Związku polskiej młodz. szkolnej.

Zaznaczyć jeszcze należy, że Stowarzyszenie młodz. szkół śred. „Sowa“ w Poznaniu wydaje pisemko p. t. „Młodzież Sobie“, jako organ Związku. Pisemko to prowadzone zupełnie samodzielnie, obecnie z powodu braku poparcia ze strony starszego społeczeństwa oraz trudności finansowych, niestety chwilowo przestało wychodzić.

Tyle o zewnętrznej formie organizacji.

Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że społeczeństwo za mało się interesuje rucham młodzieży szkolnej i o jej organizacjach prawie nic nie wie. Skutkiem tego początkowy zapał do pracy u młodzieży, niestety ostyga, a praca w szkołach nie wszędzie idzie tak jak powinna.

Senjor.

„Numerus Clausus“ w Sejmie.

Na skutek jednomyślnych uchwał młodzieży akademickiej w całej Polsce oraz starań Centralnego Komitetu Wykonawczego wieców ogólno-akademickich, posłowie Związku Ludowo-Narodowego w Sejmie wnieśli wniosek nagły następującej treści:

„Ze wszystkich warstw narodu najciężej dotknięta przez wojnę została inteligencja pracująca, a zwłaszcza jej dorastająca młodzież akademicka. Zepchnięta pod względem materjalnym ze swego stanowiska nieraz do rzeczywistej nędzy i głodowych warunków bytowania, zrujnowana na zdrowiu, poniósłszy niepowetowane straty w swoim rozwoju umysłowym przez przerwę spowodowaną udziałem w armji i wypadkach wojennych, młodzież akademicka polska która w całości, bez wyjątku rzuciła wszystko swoje na stos ofiarny walki zbrojnej o niepodległość i bezpieczeństwo państwa, znalazła się dziś po wojnie w szkołach akademickich w warunkach wyjątkowo ciężkich, rażąco gorszych, aniżeli młodzież żydowska, która obowiązku względem państwa, z małemi nader chwalebnemi, ale bardzo nielicznemi wyjątkami, nie spełniła, z zamieszania wojennego raczej dla własnego wzbogacenia się skorzystała, z nędzy i upośledzenia młodzieży polskiej czyniąc sobie dogodną podstawę do walki dziś o możność kształcenia się — jutro o opanowanie wszystkich placówek inteligentnej pracy w Polsce.

Ten stan rzeczy jest nietylko ciężką krzywdą młodzieży polskiej, niesprawiedliwością i upokarzającym dowodem zaniedbania przez państwo elementarnego obowiązku wdzięczności dla swoich obrońców, ale stanowi w istocie swojej i skutkach groźne niebezpieczeństwo dla przyszłości państwa. Inteligencja, która wyrasta z młodzieży akademickiej, to mózg narodu. Jakim ten mózg będzie, takiem będzie państwo polskie.

Jest bezspornem dla wszystkich Polaków prawem naszem, aby państwo dołożyło wszystkich sił i użyło wszystkich środków dla zapewnienia polskiego charakteru inteligencji pracującej w Polsce.

Wyjątkowy przywilej lepszych warunków ekonomicznych i uchylenie się od ciężarów wojny nie może stanowić dla młodzieży żydowskiej tytułu do zepchnięcia akademickiej młodzieży polskiej z jej naturalnego stanowiska — głównej siły intelektualnej państwa polskiego. Procent odpowiadający procentowi ludności żydowskiej w państwie będzie i w szkołach akademickich znośny. Przekraczanie tego procentu będzie krzywdą młodzieży polskiej i niebezpieczeństwem dla państwa.

Należy tej zasadzie dać jasny i ścisły wyraz w ustawie o szkołach akademickich.

Wobec powyższego podpisani posłowie wnoszą, aby Wysoki sejm uchwalić raczył załączoną ustawę i proszą o umieszczenie nagłości tego wniosku na porządku dziennym najbliższego posiedzenia celem jej umotywowania“.

Warszawa 16. I — 1923 r.

W ustawie dołączonej projektodawcy proponują dodanie do art. 85 ustawy o szkołach akademickich ustępu treści następującej:

„W polskich szkołach akademickich liczba przyjmowanych na poszczególne wydziały studentów oraz wolnych słuchaczów narodowości niepolskiej, oraz wyznania mojżeszowego nie może przekraczać w stosunku do ogólnej liczby studentów i ogólnych słuchaczów danego wydziału procentu, który ludność danej narodowości, względnie wyznania mojżeszowego stanowi w ogólnej liczbie ludności państwa polskiego“.

Art. 86 wymienionej ustawy winien otrzymać, w myśl projektu brzmienie następujące:

„Rada Wydziału może ograniczyć liczbę przyjmowanych na dany Wydział studentów i słuchaczów, o ile bez tego środka prawidłowe korzystanie ze studjów, w szczególności z ćwiczeń praktycznych, stanie się niemożliwe, jednakże z zachowaniem przepisu ustępu trzeciego art. 85 według artykułu 1 ustawy niniejszej. W takim wypadku... uczniowie przed prawomocnem wydaniem takiego postanowienia — już zapisani na dany wydział w szkole akademickiej — mają prawo ukończyć ten wydział w tej samej szkole niezależnie od wprowadzonych ograniczeń (numerus clausus).“

KORESPONDENCJE

Młodzież francuska a Polska.

(Korespondencja własna „Akademika“.)

Paryż, 1. lutego 1923 r.

Gdy w r. 1919 na porządek dzienny obrad Kongresu Paryskiego wypłynęła kwestja polska, Francja uczuła potrzebę zbliżenia się do Polski. Rozpoczął się żywy ruch polonofilski we Francji. Wtedy to powstało towarzystwo „Les Amis de la Pologne“. Założycielka jego, pani Bailly, położyła nieocenione zasługi na polu zbliżenia polsko-francuskiego. Praca jej cicha i wytrwała wydała obfity plon. Wkrótce Towarzystwo uzyskało wysokich protektorów w osobach: obecnego prezydenta Francji Poincaré'go, marszałków Focha i Joffre'a, kardynała paryskiego Dubois, jenerała Weyganda, którzy otoczyli je troskliwą opieką. Towarzystwo otrzymało subwencję rządową i rozpoczęło działalność na szerszą skalę. Zaczęło urządzać uświadamiające odczyty o geograficznem położeniu Polski, jej etnografji, bogactwach naturalnych (było to konieczne, gdyż naogół we Francji niewiele jeszcze wtedy wiedziano o Polsce), organizowało bale, wycieczki, wysyłało książki francuskie i pisma do towarzystw polsko-francuskich w Polsce.

Urządzono kursa języka polskiego, i Francuzi, którzy nader niechętnie uczą się obcych języków, z gorliwością i zapałem zabrali się do nauki polskiego.

Towarzystwo uczyniło jeszcze więcej. Gdy w Paryżu obradowano nad kwestją przynależności Śląska, zebrało ono kilka miljonów podpisów na petycji, która domagała się przyłączenia Śląska do Polski. Działalność Towarzystwa rozwijała się coraz szerzej, ogarnęła całą Francję. Powstały filje jego w Rennes, Lyon, Marseille, Soissons, Versailles, Mulhouse, Nantes, Laval, Clermont, nawet w Algierze. Zainteresowanie się Polską wzrastało. Wpływowi Towarzystwa uległa w pierwszym rzędzie młodzież akademicka, która, wrażliwa na każdy nowy ruch ideowy, z zapałem rozpoczęła swą pracę nad zbliżeniem polsko-francuskiem.

Utworzył się Comité du Quartier-Latin, na czele którego stanął p. L. Roth, człowiek młody, zdolny i energiczny. Niechaj nie przeraża nikogo brzmienie jego nazwiska, p. Roth jest Abzatczykiem i jako taki żywi głęboką niechęć do Niemców. Polską zainteresował się gorąco, przebywając dłuższy czas na G. Śląsku. Młodzież z Comité du Quartier-Latin urządza również uświadamiające odczyty o Polsce

wspomnień i bogatym przeszłością, ze swemi świątyniami, kopułami i pomnikami, z których niektóre, jak Brama Florjańska należą do najpiękniejszych i najbardziej godnych uwagi pomników stylu gotyckiego w Polsce. Nie jesteśmy jeszcze u szczytu miłych niespodzianek. Przedewszystkiem musimy udać się kilka kilometrów za Kraków, aby zwiedzić kopalnie w Wieliczce. Pod przewodnictwem naczelnego inżyniera spuszczamy się na dół do niezliczonych korytarzy, wykutych w pokładach soli kamiennej, sal tańca, kaplic, ozdobionych statuami, ornamentami z soli, krysztalicznie migocącemi. Nie wiem coby mogli powiedzieć fachowcy o tej pracy, umocnieniach drewnianych, metodach wydobywania; co do mnie, wydawało mi się, że żyję, jak w bajce o wróżkach, w kraju cudowności. Pozostawało więc mi tylko wyrazić mój podziw. Po powrocie na powierzchnię znów lekcja, jak się przerabia sól. Stwierdzamy jakim czynnościom skomplikowanym musi ulec ten mały pomocnik naszej kuchni, sól, przed przyjściem na stół.

Następnego dnia jesteśmy wszyscy w Krakowie. Zwiedzamy arcydzieła, które historja zebrała w murach tego miasta. Najpierw zamek; zupełnie na to zasługuje, by od niego zrobić początek. Długa jego historja jest związana ściśle z historją Polski. Od r. 1794 aż do chwili zmartwychwstania Polski, był przedmiotem wandalizmu pruskiego i austrjackiego, obecnie jest restaurowany, głównie dzięki wspaniałomyślności mieszkańców m. Krakowa, którzy kochają swoje piękne budowle. Oglądaliśmy jego piękny, bardzo ciekawy, zamknięty, renesansowy podwórzec. Tak samo na Wawelu wznosi się obok zamku katedra, nad budową której, pracowało wielu różnych architektów, dając przez to budowli ciekawą fizjonomję. Wspaniały pomnik gotyckiego stylu. Jeden z naszych kolegów Polaków pokazuje nam piękności wewnętrzne, wszystkie kaplice bogato ornamentowane. Zwracają naszą uwagę grobowce królów, królowych i polskich dygnitarzy, złoty sarkofag biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Brak czasu zmusza nas do wybierania z pomiędzy licznych kościołów krakowskich tylko najgodniejsze uwagi. Zwiedzamy Skałkę, kościół Benedyktynów, kościół św. Franciszka Salezego, a przedewszystkiem kościół Marjacki z legendowemi dzwonami, skąd idzie co godzinę ponury dźwięk trąbki, w którym słyszy się niespokojną skargę płynącego czasu.

Bardzo dużo wypadłoby mi napisać, gdybym nie chciał nic pominąć z tych uroków, które zawdzięczając naszym polskim kolegom, podziwialiśmy.... i kościół św. Piotra i Pawła z szeregiem statuetek, uniwersytet im Kazimierza Wielkiego, założyciela Sukiennic. Omało nie zapomniałem. Rano, drugiego dnia przyjmowała nas Akademja Handlowa. Uczniowie i uczennice uszeregowani w długich sznurach po obu stronach schodów, kwiaty zewsząd rzucane i podawane, okrzyki powitania, „Marsyljanka“ i ta pieśń tak bardzo polska „Niechaj żyją nam..“. Profesor Pszon wyraził słowami uczucia swoich uczniów, uczucia, które się czytało na wszystkich twarzach naokoło, uczucia prawdziwej miłości dla naszej ojczyzny. Byliśmy wszyscy wzruszeni. Po krótkiej, serdecznej odpowiedzi p. R. Bailly, sekretarki generalnej „Les Amis de la Pologne“ z żalem opuściliśmy Akademję. Czuło się tam rzeczywiście Francję obecną i kochaną.

Poczciwy, dobry Kraków zrobił nam dużo jeszcze przyjemności. Tego samego wieczoru „Koło przyjaciół Francji“ otworzyło nam swoje gościnne podwoje, a p. Stryjeński mówił nam o przyczynach, dlaczego on i ci, którzy z nim pracują kochają Francję. Nie mówił nam tego, ale wiemy to od innych, że pracują niezmordowanie, z poświęceniem nad propagandą myśli francuskiej. P. Bailly mu podziękowała w imieniu nas wszystkich. Ten dzień był wyjątkowo szczelnie wypełniony, gdyż późnym wieczorem Uniwersytet, Alma Mater, zebrał swoje dzieci polskie i francuskie na bankiecie pod przewodnictwem prof. Morawskiego, dziekana wydziału filozoficznego, prof. Krzymuskiego i prof. Rostworowskiego, dyrektora „Szkoły nauk politycznych“ w Krakowie, dawnego ucznia podobnej szkoły w Paryżu.

Nazajutrz niedziela. Nie mamy już zbyt wiele czasu. Zwiedzamy trzy główne muzea. Najważniejsze z nich „Muzeum Narodowe“, umieszczone na pierwszym piętrze Sukiennic. Uderza nas malowniczy wygląd miasta, chłopów okolicznych w strojach narodowych. Po śniadaniu udajemy się na kopiec sławnego polskiego patrjoty — Kościuszki. Ze szczytu rozciąga się przed nami Kraków i okolica. Naprawdę wspaniała panorama.

Wieczorem udajemy się na odczyt, który „Reunion d' Eylau“ (Tow. młodzieży katolickiej we Francji, przyp. tłum.) urząda w Uniwersytecie.

Po odczycie idziemy starą, malowniczą, ul. Kanonicką na wieczór, który daje na naszą cześć stowarzyszenie „Odrodzenie“. Nasi mili koledzy częstują nas herbatą. Ukwiecone stoły, muzyka, piękne polskie tańce mazur, oberek, krakowiak, dużo wesołości, oto bilans tego wieczoru, który zachowamy długo w pamięci.

Czyż będzie się ktoś dziwił, że po tak miłym pobyciu, lecz zbyt krótkim w Krakowie, obiecaliśmy sobie odwiedzić go ponownie i że naprawdę sobie tego życzymy? Napewno nie. O ile się raz widziało Kraków, nie odwiedzić go raz jeszcze, jest niewdzięcznością i ... brakiem dobrego smaku.

Raymund de Landais
Avocat à la Cour de Paris.

(Dokończenie nastąpi).

organizuje wycieczki w celu bliższego poznania Polski i zacieśnienia serdecznych z nią węzłów. Na jesieni zeszłego roku Towarzystwa „Comité du Quartier-Latin“ urządziło wycieczkę do Polski. Pozostawiła ona tak miłe wrażenie, że większość studentów zamierza i w tym roku zwiedzić Polskę.

Także młodzież szkół średnich bierze udział w tym żywym ruchu. Potworzyły się grupy szkolne w Lycées Carnot, Victor Hugo, Fenelon, Louis-le-Grand, Hoche, Racine, des Versailles, d'Alger, w Collège Chaptal, w Écoles communales d'Alger.

Grupy te pracują w porozumieniu z centralą, urządzając odczyty z przezroczami, pogadanki i t. d. W ten sposób młodzież francuska poznaje Polskę, uczy się ją cenić i kochać.

Miejmy nadzieję, że młodszemu pokoleniu Francji nie będziemy mogli zrobić zarzutu, że jest nieświadome Polski i jej spraw.

D'Este.

SPRAWY WOJSKOWE.

Młodzież niemiecka a przyszła wojna odwetowa.

Osobistość dobrze poinformowana ogłosiła niedawno w „Daily Mail“ rewelacyjne szczegóły, tyczące się przygotowań Niemiec celem podjęcia wojny odwetowej. Jeden z punktów memorjału niemieckiego ogłoszonego przez ten dziennik mówi: „Niemcy i Rosja muszą osięgnąć wspólną granicę. Ażeby dojść do tego, Polska musi być usunięta z karty świata. Niemcy muszą Rosję zobowiązać do zmiażdżenia Polski. Wystarczy 10 lat, ażeby ukończyć przygotowania do wojny odwetowej“.

Krótka ta notatka dziennikarska daje nam dużo do myślenia. Jeszcze nie wolno nam spocząć na laurach — Jeszcze trzeba być w pogotowiu, nie wolno odkładać karabinu, odpasać szabli. Niemiec, który nie umie pogodzić się z losem, wciąż myśli o obaleniu Traktatu Wersalskiego, stale pracuje nad planami mobilizacyjnemi. Chemicy niemieccy nieustannie odkrywają nowe gazy trujące, przeciw którym nawet maski gazowe nas chronić nie będą. Nienawiść niemiecka jest specjalnie przeciw Polsce skierowana. Nienawidzi nas spokojny „Spießbürger“ niemiecki, nienawidzi nas niemiecki urzędnik, wojskowy starego i nowego „regimu“, nienawidzi nas przedewszystkiem niemiecka młodzież nacjonalistyczna:

„Hochschulring deutscher Art“ twierdza ultranacjonalistycznej myśli niemieckiej, pracująca na wyższych uczelniach niemieckich nad stworzeniem przepaści między Polską a Niemcami, przygotowuje nastroje odwetowe, które później ułatwią Niemcom mobilizację umysłów i rąk przeciw Polsce. Gdańsk, ekspozytura niemieckiej myśli narodowej jest awangardą tej pracy skierowanej przeciw Polsce.

Niemieccy studenci politechniki gdańskiej protestują przeciw powstawaniu na gruncie gdańskim polskich korporacyj studenckich, które śmią zupełnie oficjalnie w kolorach manifestować swą polskość i przynależność do Polski. „Prawo tworzenia korporacyj i noszenia barw jest wyłącznie naszem prawem i przywilejem w niem. Gdańsku pisze „Hochschulring deutscher Art“. Oficjalne przyznawanie się polskich studentów na gruncie gdańskim do polskości jest prowokacją niemieckiej studenterji gdańskiej. Nigdy nie możemy zezwolić na to, by uznano Polaków studentów w Gdańsku, jako nam równych. (Allgem. Ztg. 1922).

Przy ocenie niniejszego wystąpienia niemieckich studentów uwzględnić trzeba ten fakt, że studenci niem. to przeważnie oficerowie rezerwy, militaryści, którzy zorganizowani w związki oficerów rezerwy zupełnie systematycznie w porozumieniu z władzami wojskowemi przygotowują przyszłą wojnę odwetową i „usunięcie Polski z karty świata“.

Sieć organizacyj wojskowych sięga dalej, nawet w głąb naszej Ojczyzny. B. oficerowie niemieccy, którzy obecnie z musu są obywatelami polskimi, czują się przedewszystkiem Niemcami i są gotowi dla niemieckiej ojczyzny w razie wojny odegrać tę samą rolę, jaką ich bracia w Rosji podczas wojny światowej odegrali. Że kontakt pomiędzy min. wojny w Berlinie a różnemi „Bundami“ i nawet jednostkami niemieckiemi w Polsce istnieje, dowodzi nam choćby tylko ostatnia nominacja polskiego poddanego, niem. majora rez. Graebego z Bydgoszczy na „Oberstleutnanta“. To już szczyt wszystkiego!

Stanowisko nasze wobec Niemców zamieszkałych w Polsce, powinno być jasne. Przekonywujemy się przecież jeszcze wciąż, że prowadzą u nas w Polsce politykę w duchu Berlina; wobec tego trzeba ich zdala trzymać od spraw mających styczność z obroną Polski. Bezwzględnie trzeba ich odsuwać od stanowisk dowódców i oficerów naszej armji.

Tak trzeba się sposobić do tej wielkiej rozprawy, która niebawem nadejść musi.

Aby nas ta przyszła wojna nie zastała nie przygotowanych, nie zostawiajmy troski tej wyłącznie naszym władzom wojskowym. Inicjatywa prywatna musi przyjść z pomocą naszym dowództwom. Możemy się już poszczycić tem, że powstają komitety mające na celu zakładanie różnych instytutów obronnych — jak n. p. Instytutu Gazowego, Klubu Lotniczego itd. — ale to wszystko nie starczy. Każdy Polak, a przedewszystkiem inteligent student musi zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie nam grozi ze strony naszego zachodniego sąsiada. Bądźmy zawsze w pogotowiu, to znaczy — pielęgnujmy wszędzie i stale myśl wojskową, organizujmy się w już istniejących Związkach oficerów rezerwy i Związek powstańców i wojaków. Polak kocha wojsko; tradycja wojskowości, tak świetna i wielka w czasach dawnej Polski Niepodległej niech i u nas żyje, niech będzie szanowana i pielęgnowana przez nas, młodzież polskich uniwersytetów. Śledząc stale ruchy nieprzyjacielskie, przygotowujmy się wytrwale do ostatniej walki o całość naszej Rzeczypospolitej Polskiej, — aby Niemiec zastał nas przygotowanych. Nie chcemy wojny, bo mamy dużo pracy nad ugruntowaniem naszej młodej państwowości polskiej; chcemy zażywać owocu pokoju z trudem wielkim wywalczonego, lecz — trzeba być na wszystko przygotowanym Si vis pacem, para bellum!

T. P.

ŻYCIE AKADEMICKIE ZA GRANICĄ.

Walka o „numerus clausus“ w Rumunji.

Postulat wprowadzenia „numerus clausus“ dla żydów na wyższych uczelniach jest aktualny nietylko w Polsce. We wszystkich niemal krajach młodzież rozpoczęła walkę o to. Ostatnio z korespondencji „Gazety Warszawskiej“ z Bukaresztu dowiadujemy się niezwykle ciekawych szczegółów o przebiegu wysiłków młodzieży w Rumunji:

Zarówno Polska jak i Rumunja zmuszone zostały na konferencji paryskiej do podpisania traktatu o mniejszościach. W obydwu tych państwach zgromadziło się w znacznej procentowo liczbie żydzi, przeważnie uchodźcy z Rosji, w obydwu też, kwestja żydowska stanowi poważne zagadnienie bytu narodowego.

Podobnie jak w Polsce, żydzi w Rumunji dążą do opanowania mózgu narodu, t. j. inteligencji. Tem się też tłumaczy niezwykle liczny napływ młodzieży żydowskiej do rumuńskich uniwersytetów, na których zaszły ostre konflikty między młodzieżą rumuńską a studentami żydami. Konflikt ten ma przebieg podobny do ostatnich wypadków na terenie uniwersytetów w Polsce, ciekawe więc będzie przytoczenie paru faktów zaszłych na uniwersytecie w Bukareszcie, Cluj, (Koloszwarze) i w Jassach.

Od kilku tygodni uniwersytety i inne wyższe uczelnie w Rumunji są widownią rozruchów studenckich. Niepokoje rozpoczęły się naprzód na wydziale lekarskim uniwersytetu w Cluj. Słuchacze chrześcijańscy żądali, by studentom wyznania mojżeszowego wzbroniono robić sekcyj trupów chrześcijan, jeśli żydzi nie będą dostarczać do prosektorjum zwłok swych wyznawców. Studenci rumuńscy zażądali również zaprowadzenia „numerus clausus“ proporcjonalnego do stosunku liczb ludności dwóch ras: romańskiej i semickiej, zamieszkujących Rumunję, aby — jak głoszą rezolucje wieców studenckich — uratować wyższe uczelnie przed zalewem żydowskim, a inteligencję rumuńską przed zażydzeniem.

Ponieważ jednak studenci żydowscy oświadczyli, iż talmud nie pozwala dokonywać sekcji zwłok żydowskich, studency rumuńscy wykazali im, iż z ich punktu widzenia kościół prawosławny potępia sekcję zwłok chrześcijańskich przez pogan i od tego dnia żydów do prosektorjum nie dopuszczono. Nie obeszło się przy tej sposobności bez bójek, w których kilku studentów żydowskich poturbowano.

Sprawa ta stała się przedmiotem interpelacyj w parlamencie, po których nastąpiły enuncjacje uspakające zarówno ze strony premjera, jak i innych członków gabinetu, oświadczających się przeciw zaprowadzeniu „numerus clausus“, jako sprzeciwiającego się postanowieniom zasadniczych ustaw państwa. Zajścia w Cluj nie było odosobnione. Wkrótce wybuchły rozruchy na tem samem tle i w 3 innych uniwersytetach państwa rumuńskiego: w Bukareszcie, w Jassach i w Czerniowcach.

Przez trzy tygodnie studenci uniwersytetów na prowincji byli w stanie rokoszu, protestując przeciwko zbyt licznemu przyjmowaniu studentów żydowskich. Za tymi ostatnimi ujął się pewien oficer-żyd, nazwiskiem Rosner, który w publicznie wygłoszonej mowie odważył się napaść zuchwale na królową i robił rządowi wyrzuty z powodu jego antysemickich tendencyj. W Bukareszcie atmosfera jest gorączkowa i jakby elektrycznością naładowana. Żydowscy studenci medycyny sami rozpoczęli tu zamęt, wyniósłszy z sali prosektorjum trupa żydowskiego, na co młodzież rumuńska odpowiedziała schowaniem wszystkich zwłok chrześcijańskich przed lancetami studentów żydowskich. Uniwersytet bukareszteński, jak również uniwersytety w Cluj, Jassach i Czerniowcach zostały na pewien czas zamknięte przez władze, ze względu na uśmierzenie wzburzonych umysłów.

Młodzież rumuńska nie dała jednak za wygraną. Wystosowała mianowicie do senatów uniwersyteckich memorjały z prośbą o przyjęcie jej żądań w sprawie „numerus clausus“. Fedaracja tych senatów przychyliła się do żądań młodzieży, ponieważ jednak sprawa ta musiała być rozstrzygnięta przez rząd, wystosowano odpowiednią prośbę do ministra spraw wewnętrznych, w której senaty uniwersyteckie domagają się od rządu zakazu przyjmowania studentów żydowskich, dopóki nie zostaną przyjęci wszyscy aplikanci rumuńscy.

W atmosferze podniecenia przyszło w Bukareszcie do starcia między młodzieżą rumuńską i wojskiem, któremu wydano rozkaz strzelania. Ostatecznie przywrócono spokój, lecz dopiero gdy studenci przedarli się przez trzy kordony wojska. Prefekt miasta generał Nicoleanu upewnił studentów, że rząd niezwłocznie weźmie pod uwagę ich postulaty.

Dla ilustracji stosunków uniwersyteckich nadmienimy, że np- w Jassach na pierwszy semestr było zapisanych 130 studentów żydów i zaledwie 30 Rumunów.

W Czerniowcach odbyło się w niedzielę, d. 31. z. m. w teatrze narodowym zgromadzenie studentów rumuńskich, na którem uchwalono żądania zaprowadzenia „numerus clausus“ i inne, odnoszące się do najważniejszych spraw politycznych i społecznych państwa rumuńskiego.

Żydzi rumuńscy występując z wręcz nadzwyczajnemi oskarżeniami, twierdzą, iż liberalny rząd podnieca chrześcijan przeciwko nim. Natomiast studenci rumuńscy wskazują na to, że większość żydów, wstępujących teraz do uniwersytetu, składa się z cudzoziemców i Rumunom grozi stopniowo wyparcie ze wszystkich dziedzin życia. W istocie wraz z nowemi prowincjami otrzymała Rumunja tysiące zbiegów żydowskich z Rosji, Polski, a nawet z Azji. Przybysze ci robią ogromną konkurencję miejscowej ludności, a cieszą się poparciem liberałów, przy pomocy handlowych machinacyj, dochodzą do majątków ze szkodą społeczeństwa i państwa rumuńskiego.

Jak widać z tego pobieżnego szkicu stosunków rumuńsko-żydowskich sprawa żydowska w Polsce i Rumunji posuwa się po jednej linji — obudzenia czujności obu narodów przed niebezpieczeństwem całkowitego opanowania politycznego i gospodarczego przez żydowstwo.

Na swoje szczęście naród rumuński ma za sobą w tej walce swego króla.

T.

Polak przewodniczącym Związku studentów słowiańskich w Paryżu.

Przewodniczącym Związku studentów słowiańskich w Paryżu został obrany polak, hr. Stefan Tyszkiewicz. Dnia 6 b. m. odbyło się zgromadzenie pięciu słowiańskich grup studentów we Francji. Grupy te liczą łącznie 3 tysiące członków. Najsilniejszą grupą jest Związek jugosłowiański, który liczy 1500 członków, po nim idzie Związek czeski z 800 członkami, następnie rosyjski i bułgarski, każdy po 300 członków, a wreszcie polski najsłabszy, liczący około 70 członków. Wybór więc polaka przewodniczącym tego zrzeszenia nabiera tem większego znaczenia. Hr. Stefan Tyszkiewicz został obrany jednogłośnie. Jest on studentem Szkoły Nauk Politycznych i Gospodarczych i cieszy się uznaniem swoich kolegów.

Z ruchu Korporacyjnego.

Poznań.

Z prawdziwą satysfakcją i z tryumfem mogą korporacje spoglądać na swą pracę, która przez trzy lata obejmowała wewnętrzną organizację — zwalczanie uprzedzeń, a obecnie wstąpiła w okres normalnej intensywnej pracy. Rzeczywistym tryumfem jest widzieć, jak idea, którą polskie korporacje szerzą i miłują, zyskuje sobie coraz więcej sympatyków i zwolenników. Uwydatnia się to dziś na każdym kroku. Z pełnią sił przystąpić można do pracy twórczej, której owoce już dziś są widoczne. Dowodem przychylności społeczeństwa był choćby Bal korporacyjny, który się udał bardzo dobrze.

Chcąc uczciwie pracować i uczciwie się bawić trzeba mieć własny kąt. Jest to obecnie najpilniejsza troska. Nie tylko młodzież zrzeszona w korporacjach chodzi do kawiarń i t. p., ale wszyscy prawie studenci—by się na chwilę ogrzać. Uczyć się w zimnym pokoju do bardzo średnich należy przyjemności. Dla tego też korporacje starają się o ubikacje, które wspólnym kosztem będzie można utrzymać, opalać, urządzić i mieć zawsze

miły kąt do pogawędki i nauki. Wtenczas i życie towarzyskie się podniesie, obowiązkowość wzrośnie — nie będzie się można tłómaczyć tem — nie mamy się gdzie uczyć.

Słyszy się często, że młodzież akademicka bawić się nie umie. To jedynie dla tego, że niema gdzie i że jest skazana na publiczne lokale. Dla tego wołamy do społeczeństwa: Dajcie nam własny kąt. Niech ten serdeczny apel nie przebrzmi bez echa.

Praca w korporacjach jest teraz specjalnie intensywna. Wszędzie ruch i ochota do pracy, rzeczywiście bardzo utrudnionej. Korporacje chcą społeczeństwu dać dowód swej pracy twórczej, pokazać, że są świadome swego celu.

Korporacja Poznania, licząca obecnie 40-tu członków koncentruje swą pracę w komisji naukowej, której przewodniczy kom. Kotecki. W ostatnim czasie wygłoszono trzy referaty a to: Kom. Kotecki na temat: „Hypnotyzm", kom. Sobiecki „O ruchu emancypacyjnym kobiet", kom. Wozny „O pracy". Komisja odznak zewnętrznych zabiega o sztandar korporacyjny. Komisja wycieczkowa przygotowuje wycieczkę na Pomorze. Bibljoteka korp. „Poznania" liczy na razie 50 tomów treści naukowej, ale powiększa się stale. Po karnawale zamierza korp. „Poznania" urządzić lekcje tańca.

Ze specjalną radością spostrzegamy intensywność pracy młodej jeszcze korporacji „Baltia". Prezydjum, składające się z kom. Ciesielskiego — prezes, Nitki — wiceprezes, Iwickiego — sekretarz, Chróścińskiego — admirał, pracuje z nadzwyczajną gorliwością nad wypełnieniem i szerzeniem idei korporacyjnej przy współudziale przeszło 70 członków. Korp. „Baltia" jest liczebnie najsilniejszą korporacją. Specjalną wagę kładę komiltoni z „Baltji" na urzeczywistnienie dalekiego planu. „Cały Bałtyk musi być nasz". Szczytna to idea — i da Bóg — urzeczywistni się rychło. Praca wewnętrzna spoczywa w dwóch komisjach: naukowej pod przewodnictwem kom. Godyckiego, i kom. wewnętrznej - pod przewodnictwem kom. Gaydy. W komisji naukowej wygłosili referaty kom. Szwedowski na temat: „Podstawy kultury i cywilizacji i wpływy masońskie", kom. Godycki na temat rewolucji francuskiej. Komisja wewnętrzna opracowuje regulaminy wewnętrzne, zwyczaje korp. i t. d. Patronem korporacji „Baltia" jest p. Roman Dmowski — członkowie honorowi Gen. Haller, ks. poseł Bolt, pos. St. Kozicki, prof. Dr. Taylor, Dr. Bajoński, Dr. Karasiewicz, Dr. Wybicki, Dr. Szczepański, Dyr. Wyszomirski. Hasłem korp. „Baltia" jest: „Salus rei publicae suprema lex esto". Dnia 5. II odbył się Komersz inauguracyjny korp. „Baltia". Sala udekorowana skromnie, ale bardzo gustownie. Stoły ustawione w podkowę ledwie mieściły zaproszonych gości. Komersz poniedziałkowy był jedyny w swoim rodzaju, bo z damami przy winie i ciastkach. Nastrój aczkolwiek uroczysty, nie był sztywny lub nudny. Przy stole prezydjalnym zauważyliśmy prócz prezesów i przedstawicieli poszczególnych korporacji posła Kozickiego z żoną, prof. Wasiutyńskiego, dyr. Wyszomirskiego i wielu innych przedstawicieli starszego społeczeństwa. Wśród toastów, wesołej pogawędki i śpiewów minęła część pierwsza, którą urozmaicił wesołemi produkcjami prezes Związku literatów, p Bolesław Koreywo. O godzinie 12 zaczął się bal, który trwał do świtu. Dla uczestników tej uroczystości pozostanie ten wieczór jednym z najmilszych w karnawale. Ale też korporacja „Baltia" nie szczędziła żadnych zachodów i trudów, by uroczystość ta — pierwszej rocznicy istnienia — wypadła jaknajmilej.

Korporacja „Lechia" liczy obecnie 62 członków.

Praca wewnętrzna skupia się w wydziale naukowym i w komisji naukowej. Przewodniczącym komisji naukowej jest kol. Podlaszewski. Na regularnych posiedzeniach wygłosił kom. Hołoga referat „O masonerji", kom. Block mówił o historji muzyki średniowiecznej do Władysława Jagiełły, kom. Mierzejewski zainteresował swych słuchaczy referatem na temat. „Pochodzenie człowieka". Komisji statutowej przewodniczy kom. Grabowski. Kom. statutowa zajmuje się rewizją statutu, układaniem regulaminów, kroniką i t. p. Prócz tego utworzyło się kółko francuskie, gdzie członkowie koła przy wspólnej lekturze i konwersacji pogłębiają swe wiadomości z dziedziny języka francuskiego.

Konwenty odbywają się co tydzień, komersze co dwa tygodnie. Pozatem urządza się wewnątrz korporacji wieczorki towarzyskie, gdzie każdy według upodobania gra w szachy, czyta lub spędza czas na pogawędce. Sekretarjat korp. „Lechia" znajduje się przy ul. Koziej (Hotel Poznański) i jesf otwarty codziennie od godz 12 — 12 i pół

KRONIKA

Sprawy ogólno - akademickie.

Po śmierci E. Niewiadomskiego.

Pogrzeb ś. p. Niewiadomskiego, odbył się w Warszawie 6-go b. m. Pomimo wczesnej pory, gdyż p. komisarz Anusz kazał urządzić pogrzeb o świcie, zebrały się tłumy publiczności, przedewszystkiem zaś młodzież akademicka. Akademicy wyprzęgli konie z karawanu, ciągnąc go sami, a następnie na cmentarzu na własnych barkach nieśli trumnę na miejsce wiecznego spoczynku.

We wszystkich miastach odbyły się nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Niewiadomskiego. Wszędzie stawili się tłumnie akademicy. W Poznaniu kościół franciszkański ledwie mógł pomieścić tłumy, wśród których widzieliśmy wielu akademików, szczególniej zaś korporantów.

W wielu organizacjach akademickich odczytano na zebraniach list przedśmiertny Niewiadomskiego: „Do Wszystkich Polaków".

Zażydzenie nauki polskiej.

Jak donoszą pisma, na międzynarodowy Kongres historyków w Brukseli wyjeżdżają jako przedstawiciele nauki polskiej, pp. Szymon Aszkenazy i Marceli Handelsman...

Doszliśmy do tego, że naukę polską reprezentują wobec świata żydzi.

Jakże więc słusznym jest postulat wprowadzenia numerus clausus dla żydów na uniwersytetach! A równocześnie nasuwa się postulat drugi, niemniej ważny — odżydzenie ciała profesorskiego. Młodzież polska chce być na polskich uniwersytetach wychowywana przez polskich profesorów, chce by nauka polska była krzewiona przez polskich uczonych.

Komunikaty zarządu Młodzieży Wszechpolskiej.

(Koło Poznańskie).

Sekretarjat przypomina członkom, że dnia 15 lutego upływa termin rejestracji członków. Wszyscy członkowie winni zatem wymienić stare legitymacje Nar. Zjedn. Młodz. Akad. na nowe Młodz. Wszechpolskiej i zapłacić składkę w wysokości 1 000 mkp. rocznie. Godziny dyżuru w poniedziałki środy i soboty od 5—6 w lokalu własnym w b. Hotelu Rzymskim (Aleje Marcinkowskiego 22) pokój 60.

Na zebraniu plenarnem 25 I. uchwalono regulamin wewnętrzny Koła Poznańskiego Młodzieży Wszechpolskiej. Celem Stowarzyszenia według regulaminu jest szerzenie ideologji Młodz. Wszechpolskiej i praca w myśl zasad zawartych w deklaracji programowej z dnia 26. marca 1922 r. Cele te osięgać będzie stowarzyszenie między innemi przez: systematycznie prowadzoną pracę zewnętrzną, urządzanie odczytów publicznych, wydawanie własnego czasopisma, przez propagandę wszelkich wydawnictw kierunku wszechpolskiego, urządzanie zebrań towarzyskich, poparcie pracy społecznej na odpowiednich polach, czuwanie nad polskością swej uczelni i popieranie wysiłków naukowych żywiołów polskich.

Członkiem może zostać każdy nieposzlakowanej czci student(ka) narodowości polskiej Uniw. Pozn. solidaryzujący się z programem Mł. Wszechp.

Wypada podkreślić artykuł 9. mówiący o obowiązkach członków. — W myśl tego członkowie zobowiązani są do czynnego udziału w pracy wewnętrznej koła, do pracy na wskazanym przez Zarząd polu społecznem, punktualności i stałej frekwencji na zebrania.

W myśl tego artykułu Zarząd wzywa wszystkich tych członków, którzy jeszcze nie zarejestrowali się do jednej ze sekcji, by to niezwłocznie uczynili

Wyszedł z druku styczniowy numer Głosu Akademickiego, organu centralnego Młodzieży Wszechpolskiej. Do nabycia w sekretarjacie, u portjera Uniwersytetu, w księgarni Arcta i gazeciarni przy ulicy Gwarnej, (narożnik Fredry).

Środowisko Warszawskie.

Zwycięstwo narodowców przy wyborach do Bratniej Pomocy S. U. W.

W sobotę 3. b. m. odbyło się Walne Zebranie Tow. „Bratnia pomoc" S. U. W. Mimo obstrukcji lewicy udało się tym razem doprowadzić nareszcie do wyników pozytywnych. Punktem kulminacyjnym obrad była kwestja zmiany statutu i wybory do zarządu.

W pierwszej sprawie organizacje narodowe (Młodzież Wszechpolska, Odrodzenie, Niezależna Młodzież Narodowa) złożyły wniosek domagający się, aby w paragrafie statutu, głoszącym, iż członkiem Bratniej Pomocy może być każdy Polak, bez różnicy płci i wyznania, dodać słowa „z wyjątkiem wyznania mojżeszowego".

Po burzliwej dyskusji przystąpiono do głosowania. Za wnioskiem złożono 599 głosów, przeciw — 315. Ponieważ do przeprowadzenia zmian w statucie wymagana jest większość dwóch trzecich głosów, wniosek upadł, brakło 31 głosów.

Po głosowaniu tem stało się widocznem, że młodzież narodowa ma wśród zebranych przygniatającą większość. Lewica schwyciła się wobec tego ulubionego środka obstrukcji. Przewlekano celowo dyskusje, wygłaszając długie przemówienia bez treści, składano niezliczoną ilość wniosków formalnych i t. p. Wreszcie około godz 2 w nocy przystąpiono do wyborów prezesa. 424 głosami przeciwko 339 wybrano kandydata bloku narodowego kol. Janusza Rabskiego. Dopiero w dwie godziny później udało się przeprowadzić wybory pozostałych członków. Lewica powstrzymała się przeważnie od głosowania.

Olbrzymią większością głosów opowiedziano się za listą bloku narodowego, z której zostali wybrani kol. S. Słupecki i B. Chrzanowski jako wice-prezesi, Z. Modzelewski jako sekretarz i kol. Czarkowski, Gałecki, Goździejewski, Gorzankowski, Maczewski, Malinowski, Maniszewski, Malatynski, Zacharzewski — jako członkowie.

Na tem zebranie odroczono do przyszłej soboty. Na porządku dziennym pozostały jeszcze wybory do sądu, komisji kontrolującej i Rady nadzorczej Tow. Przebieg obrad poprzednich pozwala nam mieć niezachwianą pewność, że wybory te wypadną równie pomyślnie, jak poprzednie.

Zaznaczyć należy, że Tow. Bratnia Pomoc S. U. W. od początku było wyłączną domeną t. zw. „zawodowych" polityków akademickich lewicy. W tym roku po raz pierwszy młodzież usunęła ich od wpływów, wybierając przedstawicieli kierunków narodowych. Czasy się zmieniają, a wraz z nimi i nastroje wśród młodzieży.

Środowisko Poznańskie.

Z życie samopomocowego.

Obecny system pracy Br. Pomocy. System pracy w Bratniej Pomocy uległ wskutek zupełnej reorganizacji struktury wewnętrznej przeobrażeniu. Br. Pomoc pracuje w miarę powiększania się jej zasobów, stosując się do wymagań, wypływających z rozwoju. Stworzono system łączenia różnych sekcyj w wydziały, odpowiadające zakresowi działalności poszczególnych części, i tak: obok generalnego sekretarjatu istnieje wydział finansowy, ogólny, obejmujący wszystko, co się tyczy strony formalnej w stosunku do członków, jak np. zapisy, wystawianie świadectw etc., wydział domów akademickich, wydział gospodarczy, wydział przedsiębiorstw. Ten ostatni obejmuje coraz szerszy zakres działalności. Wydział przedsiębiorstw ma przedewszystkiem urzeczywistnić ideał samowystarczalności i uniezależnić Bratnią Pomoc od przygodnej pomocy społeczeństwa. W skład wydziału przedsiębiorstw wchodzą: Pedagogjum, kasyno, warsztat szewcki i krawiecki, fryzjer i pralnia akademicka. Reorganizację można formalnie przeprowadzić dopiero na następnem walnem zebraniu; wymaga tego statut. Ponieważ Bratnia Pomoc rozrasta się coraz bardziej, prezydjum chce wnieść przed forum walnego zebrania projekt ustanowienia fachowych dyrektorów.

Kasyno akademickie cieszy się coraz większą frekwencją. Obecnie wydaje się 250 obiadów dla studentów, asystentów i prof. uniwersytetu. Prócz stałej ceny obiadów — 1500 za mały — 2000 za duży obiad są dla członków Bratniej Pomocy abonamenty — o 500 marek taniej. Abonamenty wydaje się w poniedziałki i wtorki.

Bal Bratniej Pomocy odbędzie się definitywnie dn. 10. lutego w Auli Akademickiej. Senat w bieżącym karnawale tylko dla Bratniej Pomocy oddał aulę. Przygotowaniami do balu kieruje komitet, w skład którego wchodzą: F Sandach, K. Skórzewski, R. Kałużniacki, J Karasiewicz, Woliński i Wegner. Tańcom przygrywać będą dwie orkiestry. Komitet honorowy składa się z najwybitniejszych osobistości m. Poznania i prowincji Ze względu na wzniosły bardzo cel i ciężką sytuację gospodarczą — ze względu na staranne przygotowanie balu winno społeczeństwo okazać, że przyszłość naszego przyszłego mózga narodu jest przedmiotem jego żywej troski i stawić się na bal bardzo licznie. Wstęp na bal wynosi 15 000 — dla akademików — ulgi.

Jot.

O katedrę żydoznawczą.

Na wiecu w sprawie numerus clausus w Poznaniu, uchwalono zażądać realizacji uchwały Zjazdu Kół Naukowych o utworzeniu katedry żydoznawczej na Uniwersytecie Poznańskim. Mamy więc już w tej mierze aż dwie uchwały — ale sprawy zdaje się nie posunęło to naprzód. Czyżby nie był już najwyższy czas do pomyślenia o popchnięciu sprawy naprzód i wdrożeniu starań. Przecież wiec wyłonił komitet wykonawczy!

Srodowisko Lwowskie.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poległych studentów.

W westybulu gmachu uniwersyteckiego we Lwowie odsłonięto dn. 3. b. m. tablicę pamiątkową ku czci poległych studentów. Przemawiali rektor ks. Narajewski, prorektor Kasprowicz i kol. Żurowski, prezes Bratniej Pomocy, poczem dokonano odsłonięcia.

Tablica pamiątkowa jest zrobiona z marmuru, obramowania są piaskowcowe. Pod spiżowym orłem, umieszczonym u góry, widnieje następujący napis:

„D. O. M.

„Pamięci Studentów Uniwersytetu Jana Kazimierzowego, którzy w dniach Wielkiej Wojny przyrodzonym wiedzeni obowiązkiem poszli walczyć o Lwów i Rzeczpospolitą i w walce tej skon ponieśli bohaterski".

Poniżej są skrzyżowane dwie lawetki armatnie z bronzu, pod spodem zaś wyryto wiersz:

„Kwiat, co się począł rozwijać, wyrwała
Śmierć bezlitosna, lecz ręce go boże
Podniosły z ziemi, ażeby w niebiańskich
Płonął ogrodach, na wieki świadectwo
Nieśmiertelności dla mężnych rycerzy".

Na obramowaniu tablicy czytamy napis:

„Z uchwały Senatu Akademickiego, a za rządów rektorskich Jana Kasprowicza, kamień ten w r. 1922 wykonano i położono".

O gmach uniwersytecki.

O gmach posejmowy we Lwowie toczy się spór pomiędzy uniwersytetem i województwem. Ze względu na katastrofalny wprost brak pomieszczeń dla uniwersytetu, bawiła w Warszawie delegacja Senatu, która uzyskała od prez. Wojciechowskiego, obu marszałków i prez. Sikorskiego zapewnienie poparcia sprawy.

Posłowie Związku Ludowo-Narodowego zgłosili na skutek bytności delegacji wniosek nagły w Sejmie, domagający się natychmiastowego oddania całego gmachu posejmowego Uniwersytetowi.

Od Administracji.

W administracji „Akademika" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pokój 60-61 jest do nabycia niewielka ilość kompletów „Akademika" z roku zeszłego od nr. 1. do nr. 6. w cenie 1 200 mk. za komplet. Oprócz tego są do nabycia poszczególne numery „Akademika" prócz numeru 3-go w cenie 200 mk. za egzemplarz.

Przegląd pism.

Na czoło prasy akademickiej wybija się bezwątpienia wychodzący w Warszawie „Głos Akademicki". Pismo to unika wszelkiej polemiki, zamieszcza artykuły ujęte bardzo poważnie i głęboko przemyślone, będące dobitnym dowodem niespożytej żywotności młodego nacjonalizmu polskiego.

Numer listopadowy „Głosu" poświęcony był kwestji żydowskiej — ostatni numer, styczniowy, poświęcono zagadnieniom sztuki. We wstępnym artykule kolega J. W. Chwalewik rozważa zagadnienie „Nacjonalizm a sztuka" zaznaczając, że:

> „Kto jest nacjonalistą, tego zagadnienia sztuki, zwłaszcza zaś literatury, powinny blisko obchodzić. Nacjonalizm w jednostce jest uwielbieniem piękna i dobra; a współżycie z wielkiemi dziełami literatury podtrzymuje święty płomień tego uwielbienia. Łatwo więc zrozumieć motyw, jakim kieruje się jednostka, sięgając do literatury: jest nim chęć powiększenia własnej kultury duchowej".

Autor zwracając następnie uwagę na społeczne znaczenie sztuki i jej wpływ na duchowe ukształtowanie narodu przestrzega, że:

> „styl literacki i gust literacki wychodzi dziś nietylko od Polaków, lecz równie od żydów, piszących po polsku... Ten fakt niezwykły nadaje szczególne znaczenie teraźniejszemu kryzysowi w sztuce i wymaga zwrócenia na jej sprawy specjalnej uwagi przez ogół oświeconych Polaków".

Na całość numeru „Głosu" składają się artykuły: „Zwrot do klasycyzmu", „Egzotyzm we współczesnej literaturze polskiej", „Voltaire o Polsce", „O sztukę narodową" i „Jak zostałem nacjonalistą".

Równie poważnie przedstawia się styczniowy numer „Prądu", poświęcony ostatniemu zjazdowi „Odrodzenia". Znajdujemy tam artykuł kol. St. Huberta: „Nacjonalizm", w którym autor trafnie zaznacza:

> Rywalizacja narodów prowadzi ku doskonaleniu form życia, przeszkadza biernemu zastojowi w łonie ludzkości — jest czynnikiem postępu. Nacjonalizm nie stoi na przeszkodzie ani współdziałaniu kulturalnemu, ani ekonomicznemu, żąda jedynie, by łączność społeczna nie tworzyła się na ekonomicznych, materjalnych jedynie podstawach, lub też by nie łudzono się nierealną oceną siły duchowej łączności ogólnoludzkiej. Nacjonalizm jest więc rzeczywistym i twórczym czynnikiem ładu i postępu, który, organizując życie i tak bogate doń wprowadzając wartości, ułatwia i umożliwia jednostce osiągnięcie celu, dla którego została stworzona".

Niepotrzebnie w dalszym ciągu autor obawia się rozdźwięków, jakie wywołać może zasada „naród jest najwyższym dobrem" w etyce. Zbił jednak sam siebie przytoczeniem przykładów: zabijania dzieci w Sparcie i dobijania rannych współcześnie. Za czasów Sparty — nie było jeszcze katolicyzmu — a dobijali rannych tylko Niemcy — nigdy zaś Polacy... Nacjonalizm bowiem polski nietylko, że nie wyklucza katolicyzmu, ale przeciwnie najściślej jest z nim związany.

Idea nacjonalistyczna znajdująca coraz szerzej zwolenników wśród młodzieży akademickiej, nie daje spokoju różnym organizacjom pieczętującym się masońskim trójkątem, które przybyły do nas aż z za morza, by nas uszczęśliwiać. Organ Y. M. C. A. „Czyn", nie mogąc sam się zdobyć na artykuły w materji będącej główną jego racją istnienia, t. j. zwalczania nacjonalizmu, taką oto zamieszcza reklamę książce prof. Ujejskiego „Nacjonalizm":

> „Autor w przedziwnie jasny i miażdżący swą logiką sposób rozwiązuje problem nacjonalizmu w myśl żądań etyki ewangelicznej, obalając raz na zawsze (!) popularną teorję „egoizmu narodowego", jako sprzeczną z moralnością i sumieniem cywilizowanego człowieka".

Cóż za radość! Nacjonalizm raz na zawsze obalony! Czyż „Czyn" nie przestanie wobec tego wychodzić, jako zbyteczny?

Współczujemy gorąco z redakcją „Brzasku", organu O. M. N, tej bezpłciowej organizacji, która już nic a nic nie ma do powiedzenia. Jak tu trudno redagować pismo i jak śmiesznie wygląda bombastyczna zapowiedź redakcji:

> „Śledzić będziemy rozwój myśli i nauki polskiej, przyczem starać się będziemy zaznajamiać Szanownych Kolegów z najnowszemi płodami wiedzy".

A po tej zapowiedzi beznadziejnie mdłe artykuły żywsze tylko wówczas, gdy contra Nowaczyńskiemu broni się żydów-profesorów uniwersytetu.

Zaznaczyć wypada jeszcze o powstaniu nowego pisma (raczej świstka) „Zwierciadło Akademickie", wychodzącego w Warszawie, które takie wygłasza credo:

> „Jesteśmy apolityczni... Ujrzy w Zwierciadle swój skarykaturowany konterfekt i prawica i lewica i centrum. Pismo apolityczne w naszem zrozumieniu tego słowa znaczy: pismo besztające wszystkich bez wyboru"...

Ma z tego wyniknąć, że wszystkich besztając, trzeba wyrobić przekonanie, iż mądrym jest tylko redaktor „Zwierciadła" kol. Ciechowski. Gdy zestawimy to z zamieszczonem w tem piśmie wezwaniem do głosowania przy wyborach do Bratniej Pomocy, tylko na apolitycznych — cel wychodzenia pisma jest jasny. Był już taki precedens w Warszawie. Kol. Krupski wydał jeden numer „apolitycznego" „Steru", by osiągnąwszy godności bratniackie, uspokoić swoje zapały pisarskie. Prawdopodobnie „Zwierciadło" skończy się też na jednym numerze — ale czy z takim skutkiem jak dla kol. Krupskiego, wątpimy. Akademicy już nie dadzą się nabrać na taki kawał, temwięcej że ton i poziom „Zwierciadła" jest iście karczemny i wprost wstyd ogarnia, że pismo to ma czelność zwać się akademickiem.

Zet

Na fundusz prasowy „Akademika".

Złożyli:

Pan W. D. . . . . 25 000 mk.
Pan X. . . . . 30 000 „

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Liberacki.

Czcionkami i drukiem drukarni Wł. Tomaszewskiego Poznań, Plac Świętokrzyski 1.